

NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV. Nowowiejska 83 (dom własny) Telefon Nr. 470.

Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.

Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok X. Kraków, 7 czerwca 1913. Nr. 23.

Pułkownik sztabu jeneralnego szpiegiem.



Pułkownik sztabu jeneralnego szpiegiem.

(Do illustracyi tytułowej).

Niebywałą sensacyę wywołało w Wiedniu samobójstwo pułkownika austryackiego sztabu jeneralnego, Alfreda Redla, przydzielonego do komendy ósmego korpusu w Pradze.

Jak się pokazało, był to jeden z najniebezpieczniejszych szpiegów, o jakich kiedykolwiek słyszano, a haniebnemu temu rzemiosłu, które przynosiło mu pokaźne zyski, oddawał się od lat kilkunastu. Widząc eleganckiego oficera, przed którym otwierała się świetna karyera, niktby nie był nawet przypuścił, że to Judasz, gotowy za srebrniki sprzedać swego najlepszego przyjaciela!

Od roku 1887, w którym został podporucznikiem przy 9. p. p., posuwał się Redl szybko w hierarchii wojskowej aż do godności pułkownika i szefa sztabu jeneralnego przy korpusie ósmym w Pradze.

Przystojny, elegancki i intelligentny, potrafił nawiązać stosunki w szerokich kołach, a przełożeni darzyli go nadzwyczajnem zaufaniem, które wyzyskiwał w celach szpiegowskich, zdradzając najważniejsze tajemnice wojskowe obcemu mocarstwu.

Przypadkowo wpadły władze na trop zbrodniczego czynu. Redla wezwano do Wiednia, dokąd udał się z Pragi własnym automobilem.

Tutaj czekało na niego czterech oficerów, z którymi w pokoju hotelowym odbył tajemniczą konferencyę. Epilogiem jej było samobójstwo...

Według krążących wieści oficerowie ci przedstawili mu dowody jego zbrodni, zmusili do podpisania deklaracyi, iż składa szarżę i występuje z armii, a odchodząc, zostawili na stole browning wraz z instrukcyą, jak się z nim obchodzić należy...

Urzędowy komunikat stwierdza natomiast, że śmierć pułkownika Redla nastąpiła z powodu nieostrożnego obchodzenia się z bronią. Faktem natomiast jest, że pogrzeb samobójcy odbył się w Wiedniu bez asysty duchowieństwa i honorów wojskowych, jakie mu się odpowiednio do rangi należały.

Doniesienia dzienników wiedeńskich, jakoby Redl był Polakiem, okazały się fałszywemi. Urodził się wprawdzie we Lwowie, gdzie ojciec jego był urzędnikiem kolejowym, przyznawał się jednak zawsze do narodowości niemieckiej.

Redl był podobno homoseksualistą.

Nasza tytułowa illustracya przedstawia moment, gdy oficerowie, po konferencyi z Redlem, opuszczają numer hotelowy, pozostawiwszy na stole browning.



Wódz Albańczyków: Issa Boletinac.

Wódz Albańczyków.

Gdy gabinety mocarstw europejskich pracują obecnie nad ostatecznem rozwikłaniem sprawy bałkańskiej, Albania, która tak niespodziewanie ma otrzymać niepodległość, oczekuje z niepokojem na utrwalenie swej samodzielności. W tym celu przybył też do Londynu wraz z deputacyą tymczasowego rządu albańskiego Issa Boletinac, znany przywódca Albańczyków, kierownik powstania albańskiego, uważany przez współrodaków za bohatera narodowego.

Po przybyciu do Londynu odwiedził go zaraz współpracownik „Daily Telegraph“, który zamieścił ciekawą rozmowę z głośnym rewolucyonistą albańskim.

„Pierwszymi moimi wrogami]— oświadczył Issa Boletinac — byli Serbowie i Czarnogórcy. Zwalczałem ich energicznie i zdobyłem sobie zaufanie współziomków, tak, iż bez opozycyi mianowano mnie naczelnikiem szczepu. Z rządem staroturekim starałem się utrzymać dobre stosunki. Sułtan Abdul Hamid powołał mnie w r. 1902 do Konstantynopola i mianował dowódcą albańskim. W Konstantynopolu przebywałem 4 lata, poczem powróciłem do kraju i zamieszkałem pod Mitrowicą. Gdy wybuchła rewolucya i nastąpiła proklamacya niezawisłości Albanii, Dżawid basza, otrzymawszy polecenie stłumienia rewolucyi, rozpoczął akcyę od mnie. Otoczył pewnego dnia moją zagrodę i chciał mnie wziąć żywcem. Z 29 mych towarzyszów zginęło wtedy 20, a ja sam ledwo zdołałem ujść z życiem. Odtąd rozpo-



Uroczystości w Berlinie: Wjazd angielskiej pary królewskiej.

częła się otwarta walka z Młodoturkami. Zorganizowałem wtedy oddziały powstańcze w Albanii. Walkę przerwał zamach stanu w Konstantynopolu. Musiałem uchodzić z Albanii i znalazłem przytułek w Czarnogórze, u dawnego wroga, króla Mikołaja. Przyjął mnie gościnnie, posadził u swego stołu i zapoznał z rodziną.

W następnym roku — ciągnął dalej Issa Boletinac — stanąłem znowu na czele powstania. Krok po kroku posuwaliśmy się naprzód do Ipeku, Djakowy, Pristiny, Skoplje. Udało się nam wywalczyć niepodległość Albanii, zagrożoną przez Młodoturków. Mieliśmy zamiar przeprowadzić układy z Ghari Muktarem baszą, gdy wybuchła wojna bałkańska. Obiecane z Konstantynopola przesyłki broni zawiodły, mimo to jednak Albańczycy prowadzili dalej walkę. Pociechą dla mnie było — zakończył Issa Boletinac — że gdy zwiedzałem południowe terytorya, przekonałem się naocznie, iż wszyscy Albańczycy są braćmi. Teraz przybyłem tu, by żądać od Europy sprawiedliwości".

Takie wyznania złożył w Londynie głośny bojownik o wolność Albanii, o którym krążą całe legendy i o bohaterskiej śmierci którego niejednokrotnie już pisano.

Issa Boletinac, liczący dziś 47 lat, pomimo, iż życie spędził w ciągłych walkach powstańczych, jest jeszcze pełen sił i energii. Nosi malowniczy strój albański, który uwydatnia jego rosłą i piękną budowę.





Zgon artysty śpiewaka: Kondukt pogrzebowy ś. p. Aleksandra Sas Bandrowskiego w ulicy Lubicz.

Uroczystości w Berlinie.

W poprzednim numerze pisaliśmy o zaślubinach córki cesarza Wilhelma z księciem Kumberlandzkim i odbytym z tej okazyi zjeździe trzech monarchów w Berlinie. Zarówno ten zjazd, jak i sama uroczystość zaślubin odbyła się z niezwykłym przepychem, który tak lubi cesarz Wilhelm.

Przez trzy dni trwały nadzwyczajne parady i ceremonie, w których obok trzech monarchów brała udział liczna rzesza książąt niemieckich.

W cieniu tych uroczystości toczyły się też niewątpliwie ważne narady dyplomatyczne, które w obecnym kryzysie będą miały z pewnością doniosłe następstwa polityczne.

Z tych polityczno-matrymonialnych uroczystości w Berlinie zamieszczamy w dzisiejszym numerze wjazd angielskiej pary królewskiej i „taniec z pochodniami" po zaślubinach młodej pary.

Zgon artysty śpiewaka.

Sztuka polska poniosła dotkliwą stratę. W dniu 28 maja b. r. zgasł w Krakowie po długich a dolegliwych cierpieniach artysta śpiewak światowej sławy, niezrównany odtwórca postaci Wagnerowskich, Aleksander Sas Bandrowski.

Urodzony w dniu 22 kwietnia 1860 r. w Lubaczowie, w młodym już wieku poświęcał się sztuce i po ukończeniu studyów u Sangiovaniego w Medyolanie i Luigi Salwi w Wiedniu, debiutował w r.



Uroczystości w Berlinie: „Taniec z pochodniami" na uroczystości weselnej w Białej sali pałacu królewskiego.

1880 w operetce w Krakowie, potem we Lwowie, śpiewał w teatrze niemieckim w Pradze, w Warszawie, a w r. 1884 zaangażowany został do Lincu. Wszedłszy na scenę niemiecką i poznawszy arcydzieła Wagnera, poświęcił im swoją wiedzę, inteligencyę i zapał i wkrótce stał się jednym z najbardziej cenionych śpiewaków, wzorem dla młodszego pokolenia.

W Berlinie, Gracu, a następnie przez lat dziesięć w Frankfurcie nad Menem przelewa w ciało i krew potężne postaci Wagnerowskich dramatów muzycznych, które w jego interpretacyi były zupełnie zbliżone do ideału, jaki przyświecał mistrzowi przy ich tworzeniu. S. p. Bandrowski tak wżył się w dzieła Wagnera, że mógł być pierwszym tłumaczem ich na język polski, co przedstawiało nieraz trudności prawie nie do pokonania.

Wywiązał się chlubnie z zadania, przekłady te są wprost doskonałe dla śpiewaka.

Niezapomniane są zasługi Bandrowskiego około szerzenia kultu Wagnera u nas. Piętnaście lat po śmierci był Wagner u nas tak samo nieznany, jak za życia. Dopiero po powrocie Bandrowskiego z Frankfurtu, dzięki jego zapałowi i energii, widzimy na scenie Lohengrina i Tannhäusera. Publiczności otwierają się oczy na piękności świata Wagnerowskiego.

Prócz tego zachwycał artysta i inemi swemi kreacyami. Wspaniałym był jako Canio w „Pajacach", wprost niezrównanym w „Manru" Paderewskiego. W każdej roli przejawiała się głęboka indywidualność artystyczna, nie mająca nic wspólnego ze szablonem śpiewackim, umiejąca odtworzonej postaci nadać rysy wprost posągowe, czyniące ją wzorem dla innych.

Na polu literackiem próbował nadto Bandrowski swych sił jako twórca libret operowych, dając Żeleńskiemu „Starą baśń", Rużyckiemu „Bolesława Smiałego", w ostatnich zaś czasach pisał dla Walewskiego „Pana Twardowskiego".

Ciężka słabość nie pozwoliła mu ujrzeć ostatniego dzieła na deskach scenicznych, zmarł w sile wieku w ukochanym Krakowie, gdzie ceniono Go, jako wielkiego artystę i znakomitego nauczyciela śpiewu.

Ze śmiercią ś. p. Aleksandra Bandrowskiego sztuka i kultura polska poniosła stratę niezastąpioną, był to bowiem prawdziwy artysta z Bożej łaski, który z wybitnym talentem łączył i wysoką kulturę umysłową.

Cześć Jego pamięci!



Zgon artysty śpiewaka: Zmarły w Krakowie Aleksander Sas Bandrowski.

Pożegnanie Krakowa z dyr. Solskim.

Le roi est mort — vive le roi! — Oto zwykły okrzyk, rozlegający się przy wszelkich intronizacyach. W tym wypadku jednak „stary król" nie umarł — opuścił nas tylko na czas jakiś, aby może niedługo powrócić, jeżeli nie na królowanie dyrektorskie, to na królowanie na scenie w każdym razie. Nie miał bowiem obecnie Kraków w swoim teatrze większego artysty, a i równego mu nie prędko zapewne mieć będzie. To przyznają, nawet nie tylko w obowiązującej chwili pożegnania, wszyscy, zarówno zwolennicy, jak przeciwnicy Solskiego, jako dyrektora.

Kraków żegnał Solskiego, dyrektora teatru, artystę i człowieka w ubiegły czwartek. W dniu tym odegrano w teatrze „Dożywocie" Fredry, w którem kreacya Łatki należy do najwybitniejszych ról Solskiego, a zarazem do najwybitniejszych wogóle kreacyi w polskim teatrze. Po przedstawieniu odbyła się uczta, w której brali udział już bardzo ściśle „wybrani" — szczupłością miejsca. Jednak „cały Kraków" zaczął pożegnanie z Solskim już we środę, kiedy zgotowano mu wspaniałą kwiatową owacyę. Złożyli mu hołd zarówno artyści, którzy wręczyli mu cenne upominki, jak i przepełniająca salę publiczność. W te dwa dni publiczność krakowska dowiodła, że mimo wszystko sztukę kocha i ceni i że umie być wdzięczną temu, kto jej sprawiał chwile artystycznej rozkoszy. Solski zaś, jako aktor i reżyser, miał chwile pięknego tryumfu, tego radosnego tryumfu artysty, kiedy usłyszy, że w głębi serc „chór mu odpowiada".

Na tę chwilę tryumfu nie padł żaden cień, „król" nie umarł, tylko jedzie po nowe tryumfy do Lwowa i Warszawy.

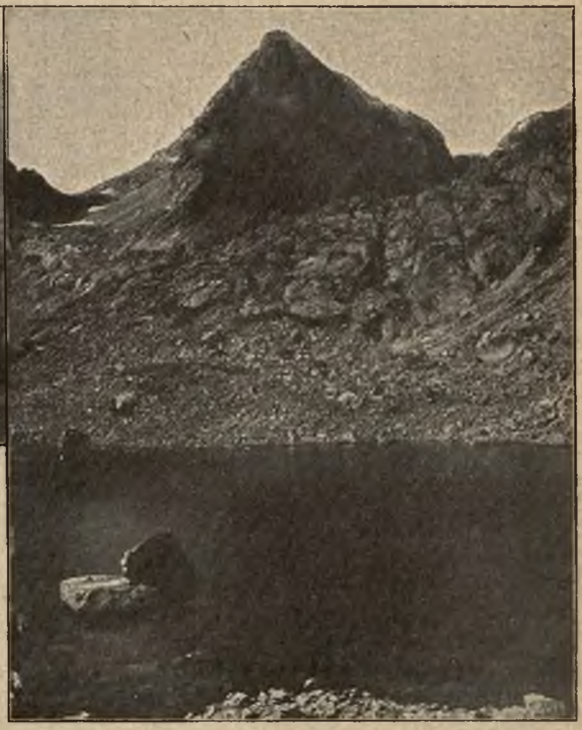
Publiczność krakowska zaś pamiętą mu tylko to, co dobrego zdziałał dla krakowskiej sceny, jako aktor, reżyser i kierownik repertuaru, podtrzymujący dobre literackie tradycye teatru krakowskiego. Na tem tle nie będzie też rozdźwięku pomiędzy „dyrektoryatem" dawnym i nowym. Nowy dyrekter Pawlikowski zbyt znany jest ze swego umiłowania i szlachetnego smaku artystycznego, aby te oczekiwania mógł zawieść. W dbałości o honor i poziom wysoki pierwszej w Polsce krakowskiej sceny zejdą się zawsze wszyscy: b. dyr. Solski, cały personal teatru i nowy dyr. Pawlikowski — tak, jak się tu zeszli na tej wspólnej fotografii.



Pożegnanie Krakowa z dyr. Solskim: Dyr. Solski (1) i jego następca dyr. Tadeusz Pawlikowski (2) w gronie artystów i artystek Teatru miejskiego w Krakowie.







ARTUR GRUSZECKI

POD CZERWONYM WIRCHEM

15

— To dziwne, że pan nie zrozumiał, przecież to takie proste, jasne... to nastrój poety, pragnącego wolności... powietrza...

— A, teraz zrozumiałem.

Odezwały się pierwsze takty walca, poeta wstał i rzekł z ukłonem:

— Panie darują... ale zobowiązałem się, — i wprost poszedł do pani Łotuskiej.

— A co, czy nie dobry okaz poety? — śmiał się pan Jedliński.

— Chory człowiek, — powiedziała pani Wanda ze współczuciem.

— Ręczę pani, że on uważa siebie za zdrowego, a nas ma co najmniej za upośledzonych, — naciągał białe rękawiczki pan Jedliński.

— To dziwne, — odezwał się Borowiecki, — że ci, tak zwani młodzi, zatracili zrozumienie wyrazów i ich duszy. Idzie im o dźwięczność tylko i to niezharmonizowaną.

— Czekam obiecanego walca, — skłonił się pan Jedliński.

— Czy to konieczne? Może mnie pan zwolni? — prosiła pani Wanda.

— To jedyna moja nagroda, wyrzec się jej to nad moje siły.

— Ponieś pan tą ofiarę, — uśmiechnęła się Ryta, — widzi pan przecież, że pani Jerzycka nie chce.

— Och, nie chce! — zaśmiał się, — kobiety zawsze nie chcą i wzdragają się pozornie, a potem są wdzięczne. Zresztą, z przepisu doktora trzeba panią Jerzycką zmuszać do ruchu, wesołości, spacerów, a więc i do walca.

Pani Wanda wstała, zdecydowana na taniec i rzekła:

— Tylko raz wokoło sali.

Pan Jedliński należał do najlepszych tancerzy w zakładzie i zwracał na siebie uwagę. Na sali kręciły się dwie pary. Pan Szarocki z panią Łotuską w tempie bardzo wolnem, i pan Orlicki z Mirą, którzy gubili takt, potrącali się i na nowo zaczynali. Natomiast pan Jedliński z panią Wandą, tancerką lekką i podatną, zdawało się, że nie tańczy, lecz płynie po lśniącej posadzce.

— Jak pani cudownie tańczy, — szeptał do niej, — ...jaka pani piękna... oddałbym życie za jeden uścisk... ręki.

— Przestań pan... to takie banalne.

— To szczerość przemawia ze mnie.

Milczała, już kończyli okrążenie sali, a gdy zbliżali się do Ryty, powiedziała uprzejmie:

— Dosyć tańca... kończmy.

— Jeszcze jeden raz, tylko jeden raz, — prosił gorąco.

— Nie! Nie chcę!

Posadził ją na dawnem miejscu i poprosił Rytę do walca.

Pan Borowiecki, widząc ją zmęczoną, powiedział przyjaźnie:

— Może pani przynieść coś ochładzającego?

— Nie, dziękuję... męczy mnie każdy szybszy ruch, ale to przejdzie.

Wtem zobaczyła, że panowie Szarocki i Orlicki zbliżają się, ażeby ją prosić do tańca i zaniepokojona szepnęła:

— Boże... znów taniec! Jeśli odmówię, obrażą się... co ja zrobię?

Już stał przed nią pan Szarocki, a przy ukłonie, rzuciwszy głową naprzód, dotykał jej niemal zwisającymi włosami:

— Czy mogę prosić panią?

— Może później, — rzekł pan Borowiecki, — mam zamówionego walca.

— A, to przepraszam, — i cofnął się z miną dumną i obrażoną.

— Ale dla mnie pani zrobi chociaż jedną turę, — uśmiechnął się pewny siebie pan Orlicki.

— Już tańczę z panem, — odpowiedziała, wskazując na sąsiada.

— To nic nie szkodzi, ja zaczekam, — usiadł na miejscu Ryty, — ja postanowiłem sobie tańczyć z panią, to ja przetańczę, bo czy taki walc nie jest przyjemny? — zanucił aryę, tupiąc nogą do taktu.

Pan Borowiecki z uśmiechem pobłażliwym patrzał na niego, pani Wanda z niechęcią i niepokojem, co z tego wyniknie. Jeszcze z Borowieckim przetańczy, ale ten Orlicki, a potem Szarocki i napewno będzie ją zmuszał Jedliński. Ona rozchoruje się, może zemdleje, a to będzie skandaliczne.

Rytę przyprowadził jej tancerz i poprosił pana Orlickiego o ustąpienie miejsca.

— Dlaczego nie? — wstał i przysunąwszy sobie inne krzesło dodał, — ja tu pilnuję mojej tancerki, czy ja źle robię, nie dowierzając kobiecie? — zaśmiał się.

— A więc pani tańczy? — uśmiechnął się ironicznie pan Jedliński, — dała się pani namówić... panie Orlicki, niech pan pilnuje.

Pani Wanda siedziała chmurna, z miną poważną i rozmyślała, w jaki sposób uwolni się.

— Czy panią naprawdę męczy taniec? — spytał półgłosem jej sąsiad.

— Tak jest... i chciałabym być już u siebie.

— Zrobione, — uśmiechnął się, — przejdziemy do sali jadalnej na herbatę i odejdzie pani.

— A on? — spojrzała na pana Orlickiego.

— Panno Ryto, — szepnął, — poświęć się pani i przetańcz ze swym sąsiadem.

— Dlaczego?

— Uwolni pani swą sąsiadkę.

— Bardzo chętnie, — i zwracając się do pana Orlickiego: — pan nie tańczy? Nie lubi pan walca?

— Dlaczego nie mam lubić? Ja bardzo lubię walca, ale czekam kolei.

— Zanim to nastąpi, zrobimy jedną turę, — wstała.

— Ja już gotów.

Pan Borowiecki przez czytelnię, gabinet, przeprowadził panią Wandę do drzwi wejściowych salonu.

— Teraz pani już wolna.

— Dziękuję panu, i dobranoc.

— Nie ma pani okrycia, a w hali chłodno, przeziębić się łatwo.

— Zostawiłam w salonie.

— Zaraz przyniosę, a pani niech siądzie za tym klombem kwiatów.

Przyszedł w chwili, gdy pan Orlicki dziękował Rycie za taniec, a widząc nieobecność pani Jerzyckiej, zawołał zgorszony:

— Co to jest? Gdzie ta pani? — patrzał podejrzliwie na pana Borowieckiego.

— Obydwaj zostaliśmy pokrzywdzeni, panie Orlicki. Pani Jerzycka kazała mi przeprosić pana... dziś nie może tańczyć.

— Czy pan myśli, że ja nie wiem? Ja wiem, że to był sobie mały spisek i dlatego panna Ryta tańczyła ze mną. Czy nie tak, panie Borowiecki? — zaśmiał się, — niech i tak będzie, ja sobie to wynagrodzę innym razem, bo co ja mam robić? Czy mam się gniewać? obrażać?

— Ale co znowu, panie Orlicki? Pan przecież należy do ludzi inteligentnych, wyrozumiałych.

— Ja to wiem i powiem pani Jerzyckiej, że ja rozumiem jej słabość, — odszedł w głąb salonu.

— Która to okrywka pani Jerzyckiej? — spytał Rytę pan Borowiecki.

— Ta z łabędzim puchem, a gdzie ona?

— Czeka w głębi salonu, przy klombie, zaniosę jej okrywkę.

— Pójdę z panem.

— Na co jest chora pani Jerzycka? — spytał po drodze.

— Zdaje się, że choroba nerwów. Miewa, jak mówi, czarne myśli, trapią ją obawy, boi się przepaści...

— Jakich przepaści? — zaśmiał się, — przecież po górach nie chodzi.

W kiku słowach opowiedziała mu przygodę na wycieczce i kończyła:

— Cieszy mnie, że pana tak interesuje pani Jerzycka, a moja przyjaciółka.

— Tak, to sympatyczna osoba i mam wrażenie, że jest łabędziem, oddanym na wychowanie.

— Co to znaczy? — spytała zdziwiona.

Nie miał czasu na odpowiedź, gdyż pani Wanda podeszła do nich i przyjmując okrywkę rzekła:

— Dziękuję panu... i bardzo przepraszam, że moje niedołęstwo sprawiło panu tyle kłopotów, obawiam się, że zrobiłam panu przykrość.

— O, pani istotnie chora na nadmiar obaw, — zaśmiał się, — i powtórzę za ewangelią: niewiasto, idź w pokoju, co nie przeszkadza, że odprowadzę panią do jej pokoju.

— To tak wysoko... poco pan się trudzi? — szła z Rytą do hali.

— Dla przyjemności odprowadzenia pani, — uśmiechnął się, — kto wie, czy nie dogoni panią jaki uprzykrzony tancerz, a ja będę miał sposobność odegrać rolę obrońcy i rycerza.

— To prawda, — zaśmiała się, — czy pan Orlicki obrażony?

— Nie! Pan Borowiecki wytłómaczył mu twą nieobecność, — odpowiedziała Ryta, — i on przyjął to spokojnie.

— Wysoko pani mieszka? — spytał ich towarzysz.

— Na trzeciem.

— Dlaczegóż schodami chce pani iść, wygodniej windą.

— Wandzia boi się windy i woli męczyć się schodami, — powiedziała Ryta ku niezadowoleniu pani Wandy, bo i poco obcego wtajemniczać w takie rzeczy.

— Dlaczegóż pani nie zamieszkała na niższem piętrze?

— Niema wolnego numeru.

— Czy znalazł pan jakie zmiany w zakładzie po swym powrocie? — spytała Ryta, gdy byli na pierwszem piętrze.

— Prawie żadnych, to samo sztuczne podnie-

cenie, chęć użycia i zajmowanie się sobą i otoczeniem.

— O, pan surowy sędzia, — uśmiechnęła się pani Wanda i przystanęła, ażeby odpocząć, — panie tutejsze są takie wesołe, pełne życia, radości, a pan nazywa to sztucznem ożywieniem.

— Pani to szczerze mówi? — zdziwił się.

— Najszczerzej i naprawdę zazdroszczę im. W stosunku do nich jestem niedołężną, chorą, nieznośną... I teraz one są tak rozbawione, tak oddają się zabawie całą duszą, a ja uciekam do pokoju.

— Obmawiasz się, Wandziu, niech pan jej nie wierzy, — zawołała Ryta, — ona w swym pokoju jest i wesoła i rozmowna.

— Może odpoczniemy chwilę, — wskazał na kanapkę otaczającą filar w kurytarzu, — mam plan pewien, — a gdy usiadły, mówił, patrząc na zegarek, — teraz zabawa w salonie w całym rozwoju... aż do nas dochodzą dźwięki mazura. Zaczekajmy tu kwadrans, a nawet krócej... i zejdziemy na chwilę na dół, napijemy się herbaty.

— O, nie! — powiedziała pani Wanda, — nie chcę się narażać na wymówki, zapraszania do tańca.

— Bez muzyki nikt nie tańczy, a muzyka za dziesięć minut ustaje.

— Ale dlaczego mamy wracać? — dopytywała się pani Wanda.

— Na filiżankę herbaty, — odpowiedział z uśmiechem zagadkowym.

To podnieciło ciekawość Ryty, która zaczęła namawiać panią Wandę i ta zgodziła się wreszcie.

Po pewnym czasie rzekł pan Borowiecki:

— Już czas... chodźmy.

Gdy wchodzili do salonu, muzyka grała galopkę, lecz nikt nie tańczył, chociaż większość pań była w salonie.

— Może teraz zechce pani przyjrzeć się tym paniom wesołym, pełnym życia i radości.

Na fotelach, karłach, kozetkach i kanapkach siedziały tancerki, wirujące przed chwilą. Prawie wszystkie wyczerpane, zmęczone, z podkreślonemi oczyma, z ruchami leniwymi. Widok ich budził współczucie. Zginęła wesołość, podniecenie, nieposkromiona żywość spojrzeń i ruchów.

Po gwałtownem wyładowaniu energii nastąpiła reakcya i siedziały smutne, osowiałe, jak zawcześnie wracające ptactwo, gdy nagle schwyci w kwietniu mróz i śnieg.

— Chodźmy na herbatę, — zaproponował towarzysz.

— Nie! Dziękuję... wolę iść do siebie, — szła pani Wanda do hali.

— Ryto! — zawołała pani Łącka, — gdzie ty się chowasz? szukam cię wszędzie.

— Idę, mamo, — pożegnała ich oboje.

— Czy pani zazdrości im jeszcze?

— Zrobił mi pan przykrość... jakie one są biedne, — współczuła szczerze.

— Przykrość minie, a zostanie wyrozumiałość i współczucie... Niech mi pani nie ma za złe, że podniosłem kurtynę... to przecież interesujące.

— Jak dla kogo! — powiedziała obojętnie.

— Sądzę, że dla każdego. W tych murach zamknięty jest mały światek, krążący około osi swego zdrowia. Tu nigdy się nie mówi o sprawach społecznych, politycznych, tylko o zabawach, rozrywkach, co będzie dziś, co jutro, kto się w kim kocha, jak się ubierze, kto na co choruje i t. d.

— Dlaczegóż pan tu mieszka? — spytała i przystanęła.

— Interesuje mnie ten świat.

— Czy te zabawy? ploteczki? — ironizowała.

— Naturalnie i one, ale przedewszystkiem to żywiołowe ukochanie uciekającego życia; to pożądanie wyssania z kwiatu całej słodyczy i zapachu, bo jutro może być zapóźno... Tu panuje taka sztuczna, oranżeryjna atmosfera, w której wszystko szybko kwitnie i dojrzewa... ledwie znajomi, już blizcy...

— Tak, jak my, — zaśmiała się, idąc na drugie piętro.

— O, nie! My, normalni ludzie... Pani czuła się tu obcą, ktoś wspomniał szczęśliwą przeszłość, to stanowiło miły kit znajomości, nic więcej, bo u pani zdrowa dusza i mózg, a nad chwilowem niedomaganiem pani zapanuje.

— Skąd pewność? — znów stanęła.

— Z dzisiejszego zachowania się pani.

— Jakiego?

— Ta dziecinna obawa pani o współudział w programie, ażeby nie posądzono pani o bliższą znajomość z panem Jedlińskim... ten strach przed natarczywością tancerzy... to są chorobliwe wprawdzie objawy, ale, jak pani się wzmocni, minie to bez śladu.

— To zaufanie pana w moje siły, robi mi przyjemność... idźmy dalej...

— Niech się pani oprze na mem ramieniu, lżej będzie pani.

— Dziękuję, sama pójdę.



— Ja postanowiłem sobie tańczyć z panią.

— Otóż tak, to lubię, — zaśmiał się, — liczyć na pewno, można tylko na własne siły.

Gdy dochodzili do drzwi, on rzekł przyjaznym głosem:

— Mam do pani prośbę.

— Jaką?

— Bardzo lubię szerokie widoki i czytać na balkonie, pod warunkiem, że nikt z góry nie patrzy na mnie. Pani pokój jest jedyny pod tym względem, a mój jest na pierwszem piętrze. Otóż, czy nie raczyłaby pani zamienić się ze mną na pokoje?

— Objaw atmosfery oranżeryjnej, — zaśmiała się.

— Ależ nie, to prośba, i zrobi mi pani łaskę.

Uśmiechnęła się do niej ta myśl: zejdzie, kiedy zechce i łatwo dojdzie; będzie mogła wyjść na balkon, patrzeć w dół bez obawy i powiedziała z pewnem wahaniem:

— Ale jak to zrobić?

— Sam zarządzający przyjdzie do pani i zaproponuje.

— No, w takim razie... zgadzam się.

— Bardzo pani dziękuję, — podał jej rękę.

— To ja panu dziękuję, — uśmiechnęła się, — pan ponosi ofiarę... i poco to udawanie ze mną? Pan pewno wie, że nie znoszę trzeciego piętra, a mówił pan o łasce z mej strony.

— Szczerze mówię: nie wiedziałem, tylko spostrzegłem, z jakim trudem pani wchodzi na swe piętro... no, i ta obawa przed przepaścią. Wierz mi pani, że bardzo rad jestem z tej zamiany.

— Dobrze... i dobranoc, — podała mu rękę, którą on uścisnął.

W tej chwili zjawiła się w kurytarzu pani Mniewska, mieszkająca na tem piętrze i zawołała:

— Dobranoc.., państwu!

— Dobranoc, — odpowiedział i dodał ciszej z uśmiechem: — od jutra jestem ogłoszony w zakładzie jako wielbiciel pani... niech się bawią... dobranoc...

IX.

Ustaliło się przekonanie wśród pań i panien, że pani Wanda, to niebezpieczna kokietka bez serca i sumienia, bo wprawdzie każda kobieta chce się podobać i to jest w porządku, ale we wszystkiem trzeba mieć takt i miarę. Ona ma przecież swego męża, ponieważ jednak jest nieobecny, a ona chce się bawić, więc chociaż to nieetyczne, ale można zrozumieć, a nawet darować, że przyjmuje hołdy sympatycznego dla niej mężczyzny, ale ciągnąć za sobą cały korowód mężczyzn, z tym flirtować, tamtemu rzucić słówko obietnicy, na tego patrzeć, innemu schlebiać, trzeciemu rękę ściskać, czwartemu schadzkę wyznaczać, tego zawiele. Przecież i inne panie chcą się bawić, rozmawiać, podobać, zaś panny mogą znaleźć stosowną partyę. Tak, to niegodne uczciwej kobiety!

A wszystko było tak dobrze, spokojnie, harmonijnie, aż do jej przyjazdu. Jedliński był na najlepszej drodze oświadczenia się Madzi; na Borowieckiego liczyły dwie mamy; Maniecki skłaniał się do pani Anny, miłej wdowy; Szarocki był na usługach dwóch pań, Orlickim każda mogła się wyręczyć, a teraz, ona wodzi ich wszystkich za sobą.

Lecz wszystkie te panie i panny były dobrze wychowane i nie okazywały jej wzgardy, na jaką zasługiwała w ich mniemaniu. Witano ją uprzejmie, rozmawiano grzecznie, nie unikano ostentacyjnie, zachowywano pozorne formy i przepisy towarzyskie, a swoją drogą bardzo pilnie śledzono i podpatrywano złemi oczyma, które na szczęście nie miały władzy zabójczej, gdyż pani Wanda żyła i chodziła, a nawet stan jej zdrowia zaczął się poprawiać, czego nieomylną oznaką była większa staranność w strojeniu się.

Pani Wanda była przekonana, że przeprowadzenie się na pierwsze piętro wpłynęło korzystnie na jej zdrowie, pozbyła się bowiem męczących schodów i obawy spojrzenia w dół z trzeciego piętra.

Był to jeden powód wdzięczności dla pana Borowieckiego, a wkrótce znalazł się i drugi.

Pan Borowiecki otoczył ją staranną a bardzo delikatną opieką. Gdy siedziała przy stole, zdawało się, że jej myśli odgaduje, wszystko, czego żądała, umiał podać i podsunąć, i cała służba zakładu od pewnego czasu usługiwała jej na wyścigi, zdawało się, że tylko czeka jej skinienia.

Pierwsze zauważyły to panie i nie przez niską zazdrość, lecz powodowane troskliwością o przyszłość pani Wandy uważały za stosowne wytknąć tę niewłaściwość.

— Panie Borowiecki, — upomniała go dość surowo pani Łącka w czasie jednego z obiadów, — pan swem postępowaniem opóźnia, a może i uniemożliwia wyzdrowienie kuzynki.

— Ja? — zdziwił się szczerze, a pani Wanda zarumieniła się lekko z obawy, że wejdzie na stół sprawa przenosin, książek lub kwiatów, któremi on obficie przyozdobił pokój.

(Ciąg dalszy nastąpi).

„Ognisko“ terminatorów w Podgórzu.

Jedną z najważniejszych prac, jakie podejmuje społeczeństwo, chcąc podtrzymać zdrowego ducha w młodzieży, jest rozciągnięcie opieki nad terminatorami. W Podgórzu zadanie to podjęło nauczycielstwo szkoły przemysłowej, gromadząc młodzież w wolnych chwilach do szkoły i urządzając dla tejże wykłady popularne, pogadanki, wycieczki naukowe, gry i zabawy towarzyskie.

Dla utrwalenia zaś tej pozaszkolnej pracy zorganizowano w r. 1910 z wykładów tych stałą opiekę dla uczniów pod nazwą „Ogniska terminatorskiego“. Statut i regulamin „Ogniska“ zatwierdził Wydział krajowy. „Ognisko“ pozostaje pod opieką i nadzorem miejscowego Wydziału szkolnego, kierownikiem jego jest p. Antoni Mikstein, dyrektor szkoły wydziałowej męskiej i kierownik szkoły przem. uzup., a czynności w „Ognisku“ przyjęło całe grono nauczycielskie. „Ognisko“ mieści się w budynku szkolnym i korzysta z wszystkich urządzeń szkoły przem. uzupełniającej.

Na rok 1912/13 zapisało się do „Ogniska“ 124 uczniów, a ogólna liczba uczestników na wszystkich wykładach wynosiła w ciągu tego roku 2215. Ilość wszystkich zebrań była 30, z tego 3 wycieczki naukowe i 27 wykładów różnej treści. Po każdym wykładzie odbywały się zabawy i gry towarzyskie. Oprócz wykładów i zabaw garnęła się młodzież chętnie do czytania książek i korzystała z bibliotek „Ogniska“, szkoły przem. uzup. i szkoły wydziałowej męskiej.

„Ognisko“ podgórskie spełnia swe zadanie doskonale. Obok przyjemnego i korzystnego bowiem zajęcia młodzieży w wolnych chwilach umoralnia ją, poucza i wychowuje, a przytem rozszerza jej zakres wiadomości, nabytych w szkole.



„Ognisko“ terminatorów w Podgórzu: Kierownicy i wychowankowie „Ogniska“.

„Edyp Król“ w Przemyślu.

Coraz częściej słyszymy w ostatnich czasach o przedstawieniach dramatów greckich, urządzanych przez galicyjskie szkoły średnie. Jest to objaw niezmiernie dodatni, bo świadczący, że klasyczne wychowanie młodzieży wychodzi poza suchy szablon, zaznajamiając dokładnie uczniów zapomocą żywego słowa i inscenizacyi dramatu z genialnemi dziełami starożytności, które tak ogromny wpływ wywarły na twórczość całego cywilizowanego świata.

Wystawianie utworów klasycznych siłami szkolnemi jest naturalnie zadaniem bardzo trudnem, wymagającem wielkiego zapału i ogromu pracy, zarówno ze strony uczniów, jak i kierowników przedstawienia. Pomimo to przedsięwzięcia te udają się znakomicie, interesując nie tylko młodzież i sfery pedagogiczne, ale i szerszy ogół...

Takim niezwykłym sukcesem mogło się poszczycić urządzone w tych dniach szkolne przedstawienie klasyczne w Przemyślu. Uczniowie I. gimnazyum pod kierunkiem prof. A. Münnicha odegrali tragedyę Sofoklesa „Edyp Król“. Doskonała gra uczniów, wytworne kostyumy greckie, wykonane na miejscu, należyta inscenizacya utworu i wżycie się w czasy odległej przeszłości, a wreszcie ogrom tragizmu bohatera wywarły na widzach bardzo silne wrażenie.

Zgromadzona licznie na przedstawieniu publiczność niemilknącemi oklaskami dała dowód swego uznania dla pracy reżysera i młodych wykonawców, których grupę przedstawia nasza illustracya.

Boże Ciało w Warszawie.

Święto Bożego Ciała na całym świecie katolickim obchodzone jest z niezwykłą wspaniałością... W dniu tym we wszystkich miastach, wsiach i wioskach, ze wszystkich świątyń, kościołów i kościółków wyruszają procesye, w których bierze udział całe duchowieństwo i milionowe rzesze wiernych...

Ze szczególnym przepychem święci Boże Ciało



„Edyp Król“ w Przemyślu: Wykonawcy tragedyi Sofoklesa, odegranej przez uczniów I. gimnazyum, z reżyserem prof. A. Münnichem w pośrodku.



Jabłko niezgody: Międzynarodowy oddział wojsk europejskich wkracza do Skutari.

Polska. We wszystkich miastach polskich procesye Bożego Ciała stają się wspaniałą uroczystością, która jednoczy w podniosłym nastroju wszystkie sfery społeczeństwa. Pierwsze miejsce w tych uroczystościach zajmują naturalnie Kraków i Warszawa... W poprzednim numerze zamieściliśmy zdjęcie ze wspaniałego obchodu Bożego Ciała na Rynku krakowskim... Nie mniej uroczystą a bardziej liczną była procesya warszawska... Na illustracyi naszej widzimy właśnie niezliczone tłumy procesyi Bożego Ciała na placu przed kościołem św. Aleksandra w Warszawie.

Dwudziestopięciolecie kobiety-publicystki.

W szeregach literatów i dziennikarzy od dawna do współzawodnictwa stanęły kobiety. Jest to jedyna może dziedzina, gdzie praca kobiet nie jest uważana za „konkurencyę“, ale za współpracę owszem bardzo pożądaną.

Wśród szeregu dziennikarek obchodziła w tych dniach jubileusz dwudziestopięcioletnej pracy zasłużona działaczka w Tarnowie, p. Aniela Piszowa. Jest ona redaktorką i wydawczynią tygodnika „Pogoń“, wychodzącego w Tarnowie od lat przeszło 30. Urodzona we Lwowie, tam spędziła wczesną młodość, ukończywszy chlubnie seminaryum nauczycielskie i zajmując się czas jakiś pracą pedagogiczną. Zamiłowanie do publicystyki zdradzała jubilatka od najmłodszych lat, a różne jej prace drukował „Kuryer Lwowski“.

W r. 1888 przybyła do Tarnowa jako żona ś. p. Józefa Pisza i od tego czasu stała się duszą „Pogoni“. Od śmierci męża swego, jubilatka redaguje i wydaje sama tygodnik, cieszący się znaczną popularnością. Działalność jej spotyka się z powszechnem uznaniem w najszerszych kołach społeczeństwa polskiego.

Illustracya nasza przedstawia podobiznę jubilatki-publicystki.

Jabłko niezgody.

Preliminarz pokojowy, zamykający wojnę turecką na Bałkanie został już podpisany. Tem samem więc wszelkie walki związku bałkańskiego z Turkami zostały zakończone i wojska obu stron wojujących będą mogły powrócić spokojnie do domu. Pozostało jednak jeszcze „małe“ jabłko niezgody,' które zawi-



Dwudziestopięciolecie kobiety-publicystki: Red. Aniela Piszowa.



Boże Ciało w Warszawie: Procesya na placu przed kościołem św. Aleksandra w Warszawie. (Fot. Maryan Fuks, Warszawa).

sło nad spokojem bałkańskim, mianowicie Albania. Mocarstwa europejskie zgodziły się na utworzenie tego samodzielnego kraiku, który byłby pewną przeciwwagą rosnących wpływów państw bałkańskich. Interes w utworzeniu tego kraiku mają przedewszystkiem Austrya i Włochy, które najbardziej pragnęłyby utrwalić swój wpływ na Bałkanach za pośrednictwem Albańczyków.

Albania jako taka ma za sobą historyczną przeszłość. Rozciąga się ona od rzeki Bojany na pół-



Jabłko niezgody: Mufid Bey, minister spraw wewnętrz. prowizorycznego rządu albańskiego, rozmawia z konsulem włoskim.

nocy, aż do zatoki Arta na południu. Od zachodu ograniczona jest morzem adryatyckiem i jońskiem, zaś od wschodu pasmem gór, tworzących macedoński dział wodny. Po albańsku zwie się kraj Szkipetaryą, po turecku ziemią Arnaucką. Powierzchni liczy Albania około 44 tysięcy kilometrów kwadratowych.

Z nazwą Albańczyków spotykamy się w historyi najpierw u Ptolemeusza, gdzie obok illirskich ludów wymieniono także Albańczyków z stolicą Albanopolis. Dalsze ślady znajdujemy w historyi wieku IV. Albanią zawładnęli wtedy Rzymianie. Potem przez 130 lat panowali tam Goci, aż do r. 535. Aż do bitwy na Kosowem polu w r. 1389 była Albania prowincyą serbską. Następnie podbili Albanię Turcy po długich, dziesiątki lat trwających walkach. W r. 1478, po zawarciu pokoju między Turcyą a Wenecyą, stała się Albania na stałe prowincyą turecką. Od XVII. wieku wśród Albańczyków zaczął szerzyć się Islam. Od tego też czasu utworzone zostały owe sławne piechoty janczarskie, złożone przeważnie z Albańczyków.



Kobiety wioślarki: Zarząd Warszawskiego Tow. wioślarek. (Fot Maryan Fuks, Warszawa).

Albańczycy kilkakrotnie zrywali się do walk o wolność. W r. 1829 Reszid basza sprawił krwawą rzeź, zabijając 400 albańskich notablów w Bitolii. Dalej organizowano powstania w latach 1843, 1847, 1854 wreszcie 1880 i 1881.

Właściwie władza Turków była w Albanii dosyć mała, gdyż Albańczycy, ukryci w niedostępnych górach, nie wiele sobie z rządu robili.

Literatura albańska jest dosyć uboga. Posiadają oni właściwie literaturę opowieści i mytów, oraz pieśni ludowych. Początki literatury pisanej są w osadach włoskich.

Mowa albańska jest mieszaniną mowy greckiej, rzymskiej, tureckiej i rodzimego narzecza toskijskiego. Pisownia jest bardzo rozmaita.

Obecnie więc Albania ma się stać niezawisłem państwem. Na razie otrzymała rząd prowizoryczny, a Skutari dla Albanii obsadziły wojska międzynarodowe. Nie ulega też wątpliwości, że dużo jeszcze czasu upłynie, zanim sprawa albańska zostanie ostatecznie uregulowana przez mocarstwa. Dotychczas jeszcze nie są ustalone nawet granice nowego „państwa“, a wiele kłopotu nastręczy jeszcze dyplomacyi europejskiej wybór przyszłego władcy Albanii, która z pewnością stanie się nowem „jabłkiem niezgody“ w polityce europejskiej.





Jabłko niezgody:

Dowódca wojsk międzynarodowych, angielski wiceadmirał Burney (X) w towarzystwie gubernatora czarnogórskiego zwiedza ulice miasta Skutari.

Flagi wszystkich mocarstw, których załogi obsadziły Skutari, na granicy odebranego Czarnogórcom miasta.



Teatr Niezależny we Lwowie: Grupa artystek i artystów nowego teatru. (Fot. M. Münz, Lwów).

Kobiety-wioślarki.

Minęły już na szczęście czasy, gdy kobiety starały się o „eteryczny“ wygląd i dla tego spaczonego pojęcia o pięknie — traciły często zdrowie. Dziś wszyscy rozumieją, że zdrowie, siła i dzielność są tak samo potrzebne mężczyźnie, jak i kobiecie... To też kobiety oddają się obecnie nie tylko systematycznej gimnastyce, ale i różnym sportom, rozwijającym ich siły fizyczne, sprawność i energię... Do takich pożytecznych, a przytem niezmiernie przyjemnych sportów należy wioślarstwo, które nie tylko rozwija siłę, odwagę i przytomność umysłu, ale dostarcza również podnioślejszych wrażeń w czasie wycieczek na łonie natury... I temu sportowi zaczynają oddawać się kobiety z coraz większym zapałem, czego dowodem jest powstałe przed rokiem warszawskie Towarzystwo wioślarek... Rozwija się ono doskonale, o czem zaświadczyła tegoroczna uroczystość otwarcia przystani tego kobiecego stowarzyszenia, dokonana przy bardzo licznym udziale dzielnych wioślarek i gości... Wielkie zasługi położył tu niewątpliwie zarząd, którego grupę zamieszczamy w dzisiejszym numerze.

Teatr Niezależny we Lwowie.

We Lwowie powstał nowy teatr pod nazwą „Teatr Niezależny“ pod kierunkiem znanego literata p. Antoniego Godziemby Wysockiego. Nowy teatr postawił sobie za zadanie wystawianie oryginalnych sztuk polskich, tych, których główne sceny, mimo ich wartości, z jakichkolwiek względów nie mogły wystawić.

„Teatr Niezależny“ dał dotychczas w sali Kasyna miejskiego jedno przedstawienie: grano dramat karnawałowy w 4 aktach dra Władysława Kozickiego p. t. „Wolne duchy“.

Przedstawienie to wykazało, iż „Teatr Niezależny“ rozporządza kilku siłami wybitnemi, które w przyszłości mogą wybić się na pierwszorzędne miejsce.

W teatrze prowadzona jest również szkoła dramatyczna, która bardzo dobrze się rozwija.

Polskie Tow. pedagogiczne.

Na ostatnim zjeździe członków Polskiego Towarzystwa pedagogicznego wybrano po raz pierwszy, od kiedy Towarzystwo to istnieje, prezesa z grona nauczycieli szkół ludowych i wydziałowych. Nowym prezesem jest p. Ferdynand Szczurkiewicz. W dawnych latach Tow. pedagogiczne gromadziło w swoim szeregu całe niemal świadome celów organizacyi nauczycielstwo polskie i ruskie. Z biegiem czasu zmieniły się stosunki. Dziś istnieją już inne organizacye nauczycieli polskich, a osobne ruskich. Polskie Tow. pedagogiczne posiada we Lwowie piękny i okazały dom i mimo zmiennych warunków wśród nauczycielstwa ma sporo pracy przed sobą. Pracę tę prowadzić będzie niezawodnie z wielką gorliwością nowy prezes, który zna dokładnie potrzeby członków tego Towarzystwa.



Polskie Tow. pedagogiczne: Nowy prezes Ferdynand Szczurkiewicz.



Opera i operetka Lelewicza w Galicyi: Artyści i artystki teatru z dyrektorem Lelewiczem w pośrodku.

CLARK RUSSELL.

W ODMĘTACH OCEANU.

12

— Ach ona być bardzo dobra! bardzo dobra! — wykrzyknął Nakir — czy jest prawo u Anglików, aby jego ukarać za to, że nam dać jeść, co zabronione?

— Tego nie wiem — odpowiedziałem z ulgą, kiedy usłyszałem, że ludzie ci mówią o prawie. Wyglądali przecież wszyscy tak, jakby przepisy ustawy spoczywały u nich w pochwach ich sztyletów. — W Kapsztadzie znajdą się zapewne prawnicy, którzy wam tę rzecz wyjaśnią. Czekajcie cierpliwie, a na razie wyobraźcie sobie, że wasz kapitan jest.. wskazałem charakterystycznym ruchem na czoło.

Złe oczy za plecami Nakira, spoglądające z brązowego oblicza, zabłyszczały bardzo złowrogo i znikły. Nakir wzruszył ramionami.

Dziękuję panie!

Następnie zaczął wypytywać się, w jakich okolicznościach znalazłem się na rozbitym okręcie, nie będąc zawodowym marynarzem.

Opowiedziałem mu pokrótce moje przygody. Kiedy kończyłem, dobiegł mnie gruby głos Jakóba.

— Nie zdaje się, aby pan rychło miał powrócić do domu, panie Tregarthen. Nic nie widać! — Wielkim łukiem splunął do morza.

— Proszę, przebaczenie, panie! Czy rozumieć żeglarstwo? — spytał Nakir.

Zdziwiony, że on stawia mi to samo pytanie, co rano Punmeamootty zaprzeczyłem.

— Ale Mr. Vise umieć?

Wstrząsnąłem przecząco głową.

— A młoda pani?

— Także za pannę Nilsen stanowczo ręczyć nie mogę.

Właśnie w tej chwili spostrzegłem Helgę zdaleka na pokładzie. Dawała mi jakieś znaki ręką, a prawie równocześnie rozległ się głos Jakóba:

— Niech mnie dyabli porwą, jeśli to nie dym parowca.

Szybko pobiegłem do Helgi, która dostrzegła już pajęczą smugę dymu na horyzoncie. Jeśli parowiec nie skręci na wschód lub zachód, to musi wprost na nas płynąć. O tem, abyśmy przy szybkości naszej sześciu czy siedmiu węzłów dogonili parowiec, płynący przed nami, nie mogło być mowy.

Przy pomocy lunety zacząłem dokładnie badać horyzont, nie dostrzegłem jednak na razie nic więcej, prócz delikatnej jasnoniebieskiej smugi dymu tam, gdzie granatowy ton morza przechodził w barwę opalu. Ponieważ jednak dym ciągle ukazywał się w tem samem miejscu, nie ulegało już wątpliwości, że parowiec płynie prosto ku nam.

— Czy nie byłby pan łaskaw zameldować kapitanowi, że widać na horyzoncie parowiec? — zwróciłem się grzecznie do Mr. Jonesa.

— Nie mam żadnego rozkazu, aby wezwać kapitana tylko dlatego, że widać zbliżający się okręt — odmówił krótko i stanowczo.

— To możliwe, Mr. Jones, ale dla nas nadarza się doskonała sposobność, aby dostać się do domu. Kapitan powinien przecież o tem wiedzieć.

— Nic na to nie mogę poradzić — odpowiedział, wzruszając ramionami — nie mam w tym kierunku żadnego polecenia.

Odszedł powoli, zostawiając nas bez załatwienia sprawy.

— Nie mamy ani chwili czasu do stracenia — zwróciłem się do Helgi — sam pójdę rozmówić się z kapitanem.

Kiedy po chwili zapukałem do drzwi jego kajuty, wymieniłem głośno me nazwisko. W odpowiedzi usłyszałem:

— Ależ, proszę, chodź pan, o ile pan jest sam.

Kapitan leżał na łóżku tylko w kamizelce. Kiedy mnie zobaczył, zerwał się i szybko włożył bluzę.

— Czem mogę panu służyć, panie Tregarthen?

— Przepraszam bardzo, że panu przeszkadzam — zacząłem. — Widać na horyzoncie dym parowca. A ponieważ Mr. Jones nie chciał pana o tem zawiadomić, pozwoliłem sobie sam to uczynić. Proszę pana bardzo, zawiadomić okręt ten sygnałami, aby pannę Nilsen i mnie wziął na pokład.

— Nic nie mam przeciw temu, aby pan przesiadł się na parowiec — odpowiedział mi kapitan swym słodkim tonem; — nie może pan jednak na prawdę wymagać, abym się tak szybko pozbawiał towarzystwa pana pięknej towarzyszki.

— Nie opuszczę stanowczo pana statku sam.

— To też wcale nie chcę, aby pan to czynił. Powinien pan zrobić małą podróż dla przyjemności. Przecież panu tu niczego nie brakuje?

— To prawda, ale mimo to muszę pana, panie kapitanie Bunting, stanowczo prosić, aby pan dał potrzebny sygnał parostatkowi. Muszę przy tem obstawać.

Uśmiechnął się łagodnie.

— Władza kapitana na pokładzie okrętu jest nieograniczona; jego wola jest prawem. Nikt prócz niego nie może niczego bezwarunkowo żądać. Ale my przecież nie będziemy się kłócili, ale pozostaniemy przyjaciółmi.

— Kapitanie Bunting — odpowiedziałem. — I mnie zależy na tem, abyśmy się ze sobą dobrze rozeszli. Ale zwracam panu uwagę, że jeśli pan zmusi nas, abyśmy dalej z panem płynęli, bierze pan za to całą odpowiedzialność. Zaskarżę pana o odszkodowanie, a co do panny Nilsen, to pan zechce pamiętać, iż pozbawienie kogoś osobistej wolności jest rzeczą karygodną.

Zasłonił się obiema rękami.

— Przecież to nie jest pozbawienie wolności! Rozumiem pana niecierpliwość, ale przecież mógłbym chyba od pana wymagać, aby pan więcej szlachetnie oceniał me życzenia. Dlaczego właściwie tak się spieszyć?

— Pan nie może przecież wymagać, abym odpowiedź na to pytanie powtarzał po raz setny — wykrzyknąłem, całą siłą woli panując nad swem rozdrażnieniem.

— Ależ zapewne! Panu chodzi o matkę. A czy nie moglibyśmy jej przy pomocy parowca przesłać jakiej wiadomości? — Twarz jego rozpromieniła się tym nowym pomysłem. — Gdzie to pan mieszka? Aha, Tintrenale.

— Czy mam to tak rozumieć, że pan stanowczo odmawia przesadzenia nas na tamten okręt?

— Dlaczego taki ostry ton? Przecież pan wie, jakie są moje życzenia.

Pod pokrywką tego słodkiego spokoju kryło się twarde, nieugięte postanowienie. Poznałem jasno, że nic u niego nie uzyskam i zwróciłem się, aby odejść.

— Proszę, niech pan z łaski swojej przyśle do mnie Mr. Jonesa — zawołał za mną kapitan.

Spełniłem jego polecenie, poczem zawiadomiłem Helgę o stanowisku kapitana.

— Przecież tego mu nie wolno zrobić! — zawołała blednąc.

— Z tem on się nie liczy. Jeśli nie zdecydujemy się skoczyć do morza, musimy na złe czy dobre pozostać dalej na okręcie.

— Czy nie moglibyśmy wezwać pomocy załogi? — wyszeptała Helga zbielałemi usty.

Patrzyłem osłupiały na zbliżający się szybko parowiec i łamałem sobie głowę nad tem, jakby zwrócić jego uwagę na nas. Z goryczą i pełen bezsilnego gniewu poznałem w zbliżającym się okręcie, po szybkości, z jaką płynął, że jest to okręt pocztowy.

Kapitan Bunting nie pokazał się zupełnie. Tylko Mr. Jones pojawił się po chwili na pokładzie i pokazał mi wielką czarną tablicę, na której było wyraźnie wypisane olbrzymiemi literami:

„Hugh Tregarthen z Tintrenale, wypłynął z zatoki 21. października, znajduje się zdrowy na pokładzie „Swiatła świata“, Bunting kapitan. Proszę donieść“.

— Tak, to się zgadza — oświadczyłem zimno.

— Co to jest? — zapytała Helga.

— Z parowca przeczytają ten napis i podadzą go dalej. Moja matka dowie się w ten sposób, że jeszcze żyję.

— Ach, to był doskonały pomysł, Hugh. Wiadomość ta dojdzie do pana matki równie szybko, jakgdyby pan sam wracał tym okrętem.

— To uspokaja mnie trochę! — oświadczyła Helga uradowana.

— Tak, dobra myśl — odpowiedziałem, ale czy to nie potworne, że zostaliśmy po prostu uwięzieni? Uczucie kapitana dla pani zrobiło z niego bezlitośnego łajdaka. Chciał mnie samego przecież przesadzić na parowiec za cenę tego, że pani tu sama zostanie.

Instynktownie chwyciła mnie Helga za ramię, przytulając się do mnie.

— Popełniłem wielki błąd — powiedziałem. — Trzeba mu było odrazu powiedzieć, że jesteśmy zaręczeni, możeby wtedy inaczej postępował.

Helga nie odpowiedziała. Zaciąwszy usta patrzyła na nadpływający statek.

— Piękny okręt! — zauważył Mr. Jones. — Za sześć dni stanie już w porcie. Niema nic lepszego, jak para.

— Dlaczegóż kapitan nie sygnalizuje? — zapytałem ostro. — Z pewnością parowiec zabrałby nas.

— To już jego rzecz.

— Gdzie są wasze chorągiewki? — krzyknąłem. — Biorę wszelką odpowiedzialność za to, co zrobię. Chcę wywiesić flagę do pół masztu.

— Bez rozkazu kapitana to się nie stanie, Mr. Tregarthen!

— Co mnie obchodzi kapitan? Nie ma on mi nic do rozkazu! — wrzeszczałem wściekły. Helga starała się mnie uspokoić.

— Niech pan się nie kłóci, Hugh. Musimy być cierpliwi.

Parowiec zbliżył się już na odległość kilku węzłów. Zastanawiałem się chwilę nad tem, czy nie mógłbym skoczyć na burtę i sam krzykiem i rękami nie próbować zatrzymać okręt. Zarzuciłem jednak tę myśl natychmiast.

Nie uratowałoby to sytuacyi, gdyż sternik byłby mi z pewnością siłą przeszkodził, tymczasem zaś byłaby minęła dogodna sposobność, przesłania na pokład parostatku improwizowanej depeszy.

Mr. Jones stał na przodzie statku i trzymał wysoko nad głową czarną deskę. Parowiec mijał nas z szybkością dwunastu do trzynastu węzłów i przedstawiał wesoły obraz życia.

Nad pokładem rozciągnięty był biały płócienny dach. Rojno tam było i gwarno, pełno pasażerów, przeważnie pań w jasnych sukniach, które wiatr swobodnie owijał koło ich postaci. Tuzin lornetek i lunet zwróciło się na nas, między niemi obserwował nas także kapitan, który, zobaczywszy tablicę, zaczął pilnie studyować napis na niej. W czerwonem świetle zachodzącego słońca błyszczały guziki jego munduru i paski uniformowe, a w okrągłych okienkach międzypokładu zapalały się purpurowe błyski. Jakżeż marnie wobec tego kolosu przedstawiała się nasza biedna barka, ordynarnie odrobiona, zaludniona tuzinem żółtych straszydeł, które wszystkie, porzuciwszy robotę, wyległy na pokład, aby podziwiać obcy okręt.

Kiedy parowiec nas minął, skinął jego kapitan kilkakrotnie ręką w naszą stronę na znak, że przeczytał napis na tablicy, poczem Mr. Jones opuścił ją na dół.

— No, był już czas. W czytaniu nie są tam wcale mocni — ironizował.

Helga, która chciała się sama przekonać o tem, czy napis został przeczytany, obserwowała dalej przez lunetę i zauważyła, że kapitan wpisywał coś do swego notesu. To dopiero zadowoliło ją i uspokoiło.

Serce rozpierała mi tęsknota, kiedy patrzyłem za tym, coraz bardziej oddalającym się, statkiem, który malał za każdem poruszeniem potężnej jego śruby, a w kilka chwil zginął całkiem z przed naszych oczu. Ponieważ właśnie wybiła ósma godzina nadszedł Abraham, aby objąć służbę po Mr. Jonesie.

— Stracił pan ładną sposobność, panie Tregarthen — odezwał się do mnie.

— Nas zatrzymano tu wbrew naszej woli i mamy pozostać tak długo, jak długo się kapitanowi spodoba — odpowiedziałem.

— A czegóż on od was chce?

Uważałem za najlepsze, wyjaśnić mu szczerze całą sprawę.

— Po prostu powiedziawszy, Abrahamie, kapitan zakochał się w pannie Nilsen.

Helga przysłuchiwała się temu tak obojętnie, jakby ta cała sprawa nic ją nie obchodziła.

— Ale w panu się przecież nie zakochał? Dlaczego zatrzymuje was oboje?

— Przecież chyba zrozumiecie, że nie mogę tej pani pozostawić samej na okręcie — wykrzyknąłem.

— A dlaczegóżby nie? Pan przecież też nie jest kobietą, a dotrzymuje jej pan towarzystwa. Wprawdzie nie chcę przez to powiedzieć, że jeden mężczyzna tyle wart, co drugi, ale w każdym razie nie rozumiem, dlaczego pan tu musi zostać.

— A któż ma opiekować się panną Nilsen?

— Jeśli kapitan chce się tem zająć, czy to nie wystarczy?

— Abrahamie, wyście chyba zbzikowali! — zawołała Helga, rumieniąc się.

Ten patrzył, nie rozumiejąc, na jedno i drugie z nas.

— Przykro mi, jeśli panią obraziłem, panno Nilsen, ale kapitan jest szanownym człowiekiem i potrzebuje żony. Dlaczego nie miałby ci zastąpić Mr. Tregarthena?

— Raczej wskoczę do wody, nim tu sama zostanę — zawołała Helga z błyskiem oczu.

Na pergaminowej twarzy Abrahama zaczął wykwitać uśmiech, wskazujący, że nareszcie zaczyna pojmować.

— Niech mi pani przebaczy, panno Nilsen; zapewne, jeśli już jest jeden, to nie potrzebuje pani istotnie drugiego i kapitan lepiejby zrobił, odsyłając was oboje do domu.

— Wy, Dealczycy, znacie prawo żeglarskie — odezwałem się, pomijając milczeniem kręte drogi pomysłów Abrahama. — Czy kapitan ma prawo zatrzymać nas na statku, wbrew naszej wyraźnej woli i chęci?

— Co znaczy prawo na pełnem morzu? Co chce kapitan, to robi. Ja na pana miejscu piłbym i jadł na koszt kapitana, ileby się tylko dało; lepszego rumu nie dostanie nigdzie na lądzie i morzu. Przytem jednak codziennie przy śniadaniu, obiedzie i kolacyi opowiadałbym, że chcę wracać do domu. Jeśli zatrzymamy się w jakim porcie, to zaskarżycie go do sądu, a za odszkodowanie powrócicie do domu, a jeszcze kilka funtów zostanie wam w kieszeni.

Z temi słowy odwrócił się od nas i pomaszerował do steru. Zaraz potem rozległ się głos kapitana:

— Jaki śliczny czas! Pana telegram został przyjęty, Mr. Tregarthen, możemy wobec tego przypuszczać, że nasz wspólny przyjaciel jest już uspokojony, prawda, panno Nilsen?

Jeszcze jedna burza.

Helga wskazała w kierunku, gdzie przed chwilą znikł parowiec na horyzoncie. Niestety, nie dojrzeliśmy jego nazwy.

— Dlaczego pan pozwolił, abyśmy stracili taką dobrą sposobność powrotu?

— Pani i pana Tregarthena towarzystwo tak mnie uszczęśliwia, że nie mam siły z wami się rozstać — odpowiedział kapitan Bunting.

Niebieskie oczy Helgi zapłonęły gwałtownym gniewem, a pierś jej podnosił przyspieszony oddech.

— Pan nazwał się wczoraj samarytaninem. Czy to jest postępowanie samarytanina?

Kiedy spojrzałem na kapitana, zauważyłem, że wzburzenie jej robi mu ją jeszcze piękniejszą, tak, iż formalnie pożerał ją oczami.

— Samarytanin odegrał więc dobrze swą rolę? — zapytał z zadowoleniem. — Moja kochana panienko, cnota ta tylko się jeszcze w nim pogłębiła. Teraz, kiedy nasza depesza już jest wysłana do Anglii, niema żadnej przeszkody, któraby nie pozwoliła używać w całej pełni rozkoszy naszej małej wyprawy krzyżowej.

Dałem Heldze znak, aby milczała i poszedłem na przód okrętu, pod pozorem, że chcę popatrzeć na kompas, aby we mnie gniew się uspokoił.

Wiatr po zachodzie słońca przycichł zupełnie, morze wygładziło się, a gdy siedzieliśmy przy kolacyi, słychać było uderzenia żagli o maszty. Nadskakiwanie kapitana Heldze zaczynało przy stole stawać się coraz bardziej widocznem. Przymuszał ją słodkiemi słowy do jedzenia i picia i prosił o wypowiadanie swoich życzeń. Kolorowy kucharz nie jest wprawdzie pierwszorzędną siłą w swym fachu, ma się jednak tak starać, aby zadowolił wszelkie jej wybredne gusta.

— „Swiatło świata" nie jest wprawdzie pierwszorzędnym statkiem zbytkownym — twierdził, podkręcając wąsy, ale złote lustra i prawdziwe dywany nie stanowią przecież, na szczęście, bezwzględnego warunku ludzkiej szczęśliwości. Przecież słońce świeci nam równie jasno, a wiatr przynosi tę samą świeżą wilgoć morską.

Tak mówił długą chwilę, jak gdybyśmy byli ze sobą w najzupełniejszej harmonii i wszyscy cieszyli się bardzo przyszłą wspólną podróżą. Że ja byłem bardzo chłodny i odpowiadałem tylko monosylabami, a bardzo mało jadłem i piłem, nic mu nie przeszkadzało. Niepowstrzymanie wylewały się potoki jego wymowy.

Ponieważ Helga odmówiła mu udziału w grze w szachy, jaką zaproponował po kolacyi, wydobył Taylora „Swięte żywoty i czyny" i prosił o pozwolenie przeczytania kilku ustępów głośno. Jeszcze dzisiaj stoi mi przed oczyma oryginalny obraz, na jaki wówczas patrzyłem. Trzymając grubą książkę w obu rękach, czytał nosowym głosem bez żadnej intonacyi, robiąc tylko od czasu do czasu pauzy, jakby oczekując wyrazów uznania ze strony Helgi. Po chwili, chcąc sobie widocznie odpocząć, prosił Helgę, aby ona czytała.

— Jakaż to będzie uczta dla nas, słyszeć pełne siły słowa wielkiego biskupa, czytane rozkosznemi ustami panny Nilsen — zawołał.

Młoda dziewczyna odmówiła jednak i tak, po pół godzinie, opuścił nas wreszcie, przeświadczony święcie, iż w oczach Helgi poczynił znaczne postępy.

— Staje się tu gorzej, niż na tratwie, Helgo — odezwałem się po jego wyjściu. — Chodźmy na pokład, gdyż może zechce mu się jeszcze wrócić.

Był nów, ale gwiazdy błyszczały silnie, co wskazywało na zmianę pogody, jak to nieraz w domu obserwowałem. Na północnym wschodzie pojawiały się od czasu do czasu fioletowe błyskawice, co nie byłoby w tej szerokości zresztą rzeczą nadzwyczajną, gdyby nie okoliczność, że przy ich świetle ujrzeliśmy zbliżające się wielkie chmury. Zielonawe płomyki wyskakiwały tu i ówdzie na powierzchni morza, które bez szmeru prawie podnosiło i opuszczało swe fale, jakby oddech olbrzyma silnie spracowanego. Mokre perły obficie spadłej rosy perliły się na rejach i pokładzie jak kryształki lodu. Abraham stał na straży. Dojrzałem go obok steru rozmawiającego z jakimś Malajczykiem.



Mr. Jones pojawił się po chwili na pokładzie i pokazał mi wielką czarną tablicę.

— Dzisiaj w nocy będzie tęgi wicher — zawołał ku mnie. Stentorowym głosem wydał następnie rozkaz, aby zwijano żagle. Zaraz też ciszę nocną rozdarł i napełnił zgiełk i krzyk zwijających się majtków.

— Tu jest także kapitan — szepnęła Helga, cofając się.

— Bardzo dobrze, Vise — usłyszeliśmy jego głos. — Barometr silnie spadł i na północnym wschodzie błyska się. Najlepiej, zawołaj wszystkich na pokład, gdyż tylko w czasie pogody mogę tym bestyom ufać.

Abraham uderzył pięścią w drzwi kajuty marynarzy i huknął donośnie:

— Wszyscy na pokład! Zwijać żagle!

Zaraz potem cały pokład napełnił się szybko przesuwającymi się cieniami; w ciemnościach zaczęły rozbrzmiewać okrzyki, podobne do głosu papug. Przestało się błyskać, ale ciemność jeszcze bardziej zgęstniała, a gwiazdy nad nami znikały szybko, zakryte olbrzymiemi napływającemi chmurami. Ponieważ nie chcieliśmy, aby kapitan nas obserwował, zeszliśmy na dół do kajuty. Chętnie byłbym sam chwycił się pracy i pomógł; ale w tych warunkach postanowiłem nie ruszyć się zupełnie do pracy, aby zaznaczyć moją niechęć i kapitana trochę zreflektować. Może wtedy przecież uzna, że poszedł za daleko.

Po przez hałas na pokładzie, między głosami Abrahama i Mr. Jonesa oraz wśród śpiewu Malajczyków, wyróżniał się dobitnie donośny głos kapitana, który dzisiaj był zupełnie niepodobny do zwykłego jego słodkiego głosu. Groźna, zbliżająca się burza obudziła w nim prawdziwego marynarza. Bose nogi Malajczyków przebiegały przez pokład z charakterystycznem uderzeniem tu i tam. Helga przysłuchiwała się manewrowaniu i nazywała wszystko technicznie po marynarsku.

— Słyszę chętnie twardy język marynarski w pani ustach, Helgo, ale, broń Boże, niech tego nie usłyszy kapitan. Jego podziw nie będzie miał wtedy granic.

— Cóż mam robić, aby obudzić w nim wręcz przeciwne uczucie, Hugh?

— Spodziewam się, że państwu tu na dole dosyć dobrze i wygodnie — odezwał się w tej chwili zbyt dobrze nam znany głos. Helga po prostu skamieniała.

— Moja barka jest już przygotowana na przyjęcie burzy, nie mogę, niestety, dotrzymać państwu towarzystwa, gdyż muszę być na pokładzie. Proszę, niech pani uważa się tu za gospodynię, panno Nilsen i proszę rozkazywać Pnumeamoocie. Możecie państwo spokojnie udać się na spoczynek; czuwam nad wami, ale, czy nie mógłbym pani jeszcze raz prosić, aby pani przeniosła się do kajuty Jonesa?

Helga podziękowała w kilku słowach, poczem kapitan, kręcąc głową nad tą fantazyą kobiecą, poszedł na górę. Po chwili zjawił się, jak duch, Pnumeamootty.

— Teraz pójdę za mądremi naukami Abrahama — odezwałem się do Helgi — i wypróżnię zupełnie spiżarnię. Pnumeamootty, daj to, co masz najlepszego, na stół, a i do picia, co tam macie! Czy niema czegoś innego zamiast rumu, n. p. wódki?

— Owszem, panie, być trzy flaszki w razie choroby.

— Dobrze, dawaj jedną, ale spiesz się z podawaniem, bo wnet rozpocznie się huśtanie. Pnumeamootty roześmiał się cicho całą twarzą i ze zręcznością małpy nakrył stół. Gdy Malajczyk miał właśnie otworzyć butelkę, wszedł kapitan.

— Co ty masz w ręce, Pnumeamootty, czy to wódka?

— Tak jest, kazałem przynieść butelkę — odpowiedziałem za niego.

— Proszę, niech pan się z tem oszczędnie obchodzi, gdyż mam tylko trzy flaszki — rzucił niechętnie, hamując niezadowolenie. Poczem wyszedł.

— Hurra! Abraham ma racyę! — roześmiałem się. — Będziemy go teraz porządnie gnębić.

Helga próbowała trochę jeść i pić, a ja, choć nie miałem apetytu, udawałem, jak gdybym z wielką żarłocznością wszystko spożywał. Przesuwałem z hałasem talerze, gdyż wiedziałem, że kapitan z góry mnie obserwuje, napełniłem potem szklankę wódką i zawołałem:

— Na nasze szybkie oswobodzenie, Helgo! Albo, jeśli się to nie uda, na szybką podróż tem starem pudłem. Potem już będziemy wiedzieć, co robić. Doskonała wódka! — wrzeszczałem tak, że mnie aż na pokład było słychać. — Nalej mi jeszcze raz. Przecież to była tylko kropelka — chciałem pokazać, że nie mam zamiaru oszczędzać flaszki.

— Możecie posprzątać, Pnumeamootty, a jeśli znajdziecie jakie cygaro, to dawać tu.

— Cóż tu słychać na dole? — Twarz kapitana ukazała się w okienku.

— Dziękuję, podjedliśmy sobie — odpowiedziałem dumnie. — Pnumeamootty, proszę cygaro.

Głowa natychmiast zniknęła.

— Ja nie wiedzieć, gdzie cygara kapitan mieć.

— To przeszukaj całą jego kajutę — krzyknąłem głośno.

Chłopak potrząsnął głową, śmiejąc się.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Zgon kapłana-patryoty: Ś. p. O. Ambroży Federowicz, b. przeor O. O. Paulinów na Skałce.

Zgon kapłana-patryoty.

W tych dniach zmarł w Krakowie w wieku lat 79 ś. p. O. Ambroży Federowicz, kapłan zakonu Paulinów, postać ciesząca się w Krakowie niezwykłą popularnością i otoczona czcią ogólną...

Emigrant z Król. Polskiego, były więzień stanu, przybył przed laty do Krakowa, gdzie odrazu swemi zaletami umysłu i charakteru zjednał sobie powszechną sympatyę i szacunek. Te też wkrótce został przeorem OO. Paulinów na Skałce i tę zaszczytną godność piastował do niedawna.

Gorący patryota i zacny obywatel kraju, ś. p. O. Ambroży Federowicz brał zawsze czynny udział w pracy narodowej i nigdy go nie brakło w ważnych dla narodu polskiego chwilach. Jako przeor położył wielkie zasługi przy odnowieniu kościoła i grobu zasłużonych na Skałce...

Sterany wiekiem, usunął się ostatniemi laty w zacisze klasztorne, ale do grobu towarzyszy mu świeża pamięć jego zacnego żywota, szczery żal i prawdziwa miłość najszerszych sfer społeczeństwa polskiego.

Cześć pamięci kapłana-patryoty!



Z karnawału letniego w Krakowie: Wesele krakowskie na festynie pocztowym w „Oleandrach".

Z karnawału letniego w Krakowie.

Nie tylko zima ma swój karnawał, ma go także i lato, o wiele nawet piękniejszy, bardziej urozmaicony i... zdrowszy, bo gromadzący chętnych zabawy w ogrodach publicznych, wśród zieleni łąk i pól, w górach i t. d. słowem na łonie natury.



Z karnawału letniego w Krakowie: Dyliżans z r. 1850 na festynie pocztowym w „Oleandrach".

Jedną z najwspanialszych zabaw obecnego karnawału letniego w Krakowie był festyn Towarzystwa czynnej pomocy urzędników pocztowych, urządzony w „Oleandrach". Towarzystwo to rozwija się doskonale, liczy przeszło 2.000 członków i wypłaciło dotychczas około 100 tysięcy koron zapomóg.

Aby zarządowi głównemu przysporzyć funduszu, zawiązał się z inicyatywy p. Maryana Niwickiego, kontrolora pocztowego, ściślejszy komitet pod przewodnictwem p. Stanisława Hićkiewicza, dyrektora urzędu pocztowego i p. Szymona Dąbrowskiego, starszego oficyała poczt. i radcy miejskiego, który zajął się urządzeniem festynu. Zgromadziło się na zabawie przeszło 10.000 publiczności, która bawiła sie doskonale. Atrakcyi było co nie miara, z których podajemy w dzisiejszym numerze zdjęcie wesela krakowskiego i dyliżansu pocztowego z r. 1850.

Pożar więzienia.

Widownią groźnego pożaru było w tych dniach więzienie mokotowskie w Warszawie. Więzienie to przeznaczonem jest specyalnie dla „katorżników", którzy odbywają tam karę „ciężkich robót".

Pożar wybuchł w oddziale, gdzie więźniowie fabrykują papier... Na ratunek pospieszyły cztery oddziały straży ogniowej, a wobec obawy popłochu i prób ucieczki budynki więzienia otoczono silnym kordonem wojska.

Energicznym usiłowaniom straży udało się pożar umiejscowić, straty wynoszą jednak przeszło 70.000 rubli, a przy akcyi ratunkowej jeden ze strażaków został ciężko ranny...

Illustracya nasza przedstawia budynek papierni więziennej po pożarze.



Pożar więzienia: Papiernia mokotowskiego więzienia dla „katorżników" w Warszawie po pożarze.



Pułkownik sztabu jeneralnego szpiegiem: Alfred Redl.
(Do artykułu na str. 2).

Kronika tygodniowa.

Jestem doprawdy dumny z tego, iż niebiosa pozwoliły mi łaskawie być dziennikarzem, a nigdy jeszcze nie cieszyłem się tak bardzo, jak po przeczytaniu artykuliku w *Illustrowanym Kuryerze Codziennym* z dnia 1. czerwca b. r. pod tytułem „Ciekawy interwiew“.

Dowiedziałem się z niego, iż pewien amerykański kolega po piórze i nożycach rozmawiał niedawno z światowej sławy złodziejem londyńskim, który mu oświadczył, że człowiek, posiadający nieco ambicyi i mający większe wymagania, nie powinien nigdy obierać sobie złodziejskiej karyery, gdyż jest równie niemiła i mało popłatna, jak praca dziennikarska!

Przytem, do takiej roboty potrzebny jest również, jeśli nie talent, to przynajmniej wybitna zdolność.

— Wykwalifikowani złodzieje kieszonkowi — mówił ów gentleman — zarabiają dziennie od ośmiu do dwudziestu koron maksymalnie, włamywacze i mordercy fasyonują zaledwie po dwie lub trzy korony zarobku dziennego, choć ryzykują swe życie, a w perspektywie mają więzienie i szubienicę. Rzemiosło nasze nie daje takich zysków, jak się ludziom wydaje! Powiadam panu, że u nas, tak samo jak i u was, zależy wszystko od sprytu, szczęścia i zręczności. Są tacy, co porobili majątki i żyją wygodnie i dostatnio, mimo to, zapewniam pana, że nikt nam nie powinien zazdrościć, bo jest to najnieprzyjemniejszy z zawodów, tak, jak dziennikarski...

To porównanie pochlebia mi, imieniem też całego dziennikarskiego cechu dziękuję serdecznie londyńskiemu kieszonkowcowi za słowa uznania, a redakcyi *Kuryerka* za zaznajomienie nas z jego poglądami. Wartoby rozpisać ankietę, aby i nasi panowie złodzieje mogli oświadczyć, czy solidaryzują się z wywodami czcigodnego Anglika.

Zanim to jednak nastąpi, upłynie zapewne wiele wody w Wiśle i Rudawie i wiele czasu, który poświęcę na naukę języka japońskiego, by módz w oryginale rozkoszować się czarami poezyi, którą poznałem dotychczas tylko z przekładów.

Bo, proszę się zastanowić, czy to nie prawdziwa perełka poetyczna:

„Ao, ao! wołam z góry,
Ktoś powtarza: ao, ao!
Czy tajemne jakie chóry
Ao, ao! wtórzą z góry?
Cisza... Zacichł dźwięk ponury,
Echo mi się sprzeciwiało,
Ao, ao! wołam z góry,
Ktoś też krzyczy: ao, ao!...

Jeśli nic mi nie stanie na przeszkodzie, najbliższą mowę kandydacką wygłoszę już w japońskim języku, gdyż postanowiłem stanowczo ubiegać się o mandat do sejmu krajowego, zwłaszcza, że mam zapewnione poparcie płci nadobnej, której przyrzekłem starania o przyznanie kobietom czynnego i biernego prawa wyborczego.

Natomiast o tron albański nie ubiegam się wcale, gdyż nie uśmiecha mi się kolegowanie z panem Nykitą, Piotrem i Ferdynandem, z którymi musiałbym stanowczo utrzymywać przyjacielskie stosunki sąsiedzkie. O ile wiem, drowie. Doboszyński i Nartowski także się o to nie starają.

Choć, prawdę powiedziawszy, zasiadanie na tronie, choćby nawet albańskim i noszenie korony, bodajby tylko pozłacanej, jest chyba przyjemne. Cały świat pisze i mówi o człowieku.

Ot, takie na przykład zaślubiny berlińskie, ileż to materyału dały dziennikom niemieckim? Przez cały tydzień czytaliśmy opisy tualet księżniczki Wiktoryi Luizy, jej kapeluszy, kosztowności, bielizny z koronkami i bez koronek. Wyliczono dokładnie prezenty, jakie jedynaczka Wilusiowa dostała od wielu osób, miast i instytucyi, portrety młodej pary podano w najrozmaitszych pozycyach.

Wszystko to stwierdza, że, na złość socyalistom, uczucia monarchiczne głęboko tkwią w sercach niemieckich poddanych Hohenzollernów.

Wśród tej wrzawy zapomniano zupełnie o śmierci księcia Henryka XIV z młodszej linii Reuss, władcy jednego z najmniejszych państewek Rzeszy niemieckiej. Aczkolwiek najmniejszy z królików, był on jednak najsławniejszym, gdyż pomimo nieuleczalnego obłąkania panował spokojnie przez lat dwadzieścia pięć.

Ludność księstwa kochała i poważała swego władcę, choć go nigdy nie widziała, gdyż obawiano się go wypuszczać z pałacu.

Pisma niemieckie opowiadają, że zmarły cierpiał na obłęd w postaci spokojnej. W ciągu ostatnich lat nie umiał sobie zdać sprawy z tego, gdzie się znajduje.

Często w nocy budził służbę i oświadczał, że pragnie się przejechać w powozie. Sprzeciwiać się mu nie było można, ubierano go też w strój galowy, a adjutant prowadził księcia do salonu, sadzał na fotelu i raportował, że wyjeżdżają z bramy.

Henryk zaczynał teraz kłaniać się na prawo i lewo wyimaginowanym poddanym, zachwycał się cudnymi widokami i świeżem powietrzem, którem oddychał pełną piersią.

Po godzinie lub dwu, gdy ta „przejażdżka“ już się uprzykrzyła adjutantowi, stawał przed księciem, mówiąc:

— Wasza wysokość! Czas już wracać, robi się chłodno!...

Posłuszny szedł powrotnie do sypialni, rozbierał się i kładł do łóżka.

Wszystko to nie przeszkadzało mu jednak w udzielaniu posłuchań ministrom i innym dostojnikom, w podpisywaniu dokumentów państwowych, słowem w rządzeniu i panowaniu...

Wracajmy jednak do kraju, który znajduje się obecnie pod znakiem listów pasterskich i otwartych.

O liście biskupów polskich już wspomniałem w poprzednim tygodniu, ruscy nie powiedzieli nam nic ciekawego, zajął nas natomiast „List otwarty do Rady stoł. król. miasta Krakowa“, wystosowany przez jednego z kandydatów do tronu dyrektorskiego w teatrze, p. Michała Tarasiewicza.

Protestuje w nim zupełnie słusznie przeciw uchwale Rady miejskiej, która orzekła, że aktor nie może być dobrym dyrektorem teatru i przytacza dowody, że ojcowie miasta nie znają historyi teatru, już nie jakiegoś obcego, ale polskiego.

Narzeka dalej, że go wykiwano w szpetny sposób, pertraktując rzekomo na seryo i żądając wypracowania referatu o potrzebach teatru po to tylko, by go potem użyć jako podstawy kontraktu z kim innym. Sam sobie jednak pan Tarasiewicz winien, że wierzył ich słowom, bo chyba zna na tyle kochany Kraków, iż wie, jak się tutaj załatwia tego rodzaju sprawy.

Przecież chyba nie bez powodu nazwano ongiś Kraków Pipidówką!

W owej Pipidówce nastała wiosna w całej pełni, niestety, z nią powtarzające się peryodycznie dni najrozmaitszych kwiatków. Niema niedzieli, ani święta, aby nie straszono cię brzękiem puszek, albo propozycyą, byś sobie kupił „Spokój za koronę“. Ba, ale skąd ją wziąć, skoro każdy miesiąc ma co najmniej po trzydzieści dni feralnych, czyli bezpieniężnych.

Jak ongiś przodkowie nasi kryli się po piwnicach przed najazdem Tatarów, tak znów my uciekamy pod sklepienia gościnnych lokali przed nadobnemi kwestarkami, które jednak nic sobie z tego nie robią i przemocą wdzierają się i tutaj w imię dobroczynności. Dojdzie niebawem do tego, iż w Krakowie spotka się na ulicach tylu kwestujących, ilu miasto liczy mieszkańców.

Rozsądnie postąpiła Rada szkolna, zabraniając młodzieży wszelkiego publicznego zbierania składek.

Drugim objawem wiosny są festyny.

W ubiegłą niedzielę w „Oleandrach“ na zabawie pocztowej panował taki ścisk, że po prostu nie można było znaleźć sobie miejsca. Ogromną frekwencyą cieszyło się festynowe muzeum osobliwości, w którem podobno między innemi pokazywano i galicyjski pospiech pocztowy... Ja tam nie byłem, gdyż nie mogłem się docisnąć.

Natomiast bardzo mi się podobały krynoliny z przed lat pięćdziesięciu. Z hygienicznego punktu widzenia jest to jedynie racyonalny strój niewieści, ułatwiający w wysokim stopniu wentylacyę, niepraktyczny natomiast w Krakowie, gdzie chodniki robi się coraz węższe. Taka dama w krynolinie potrafiłaby n. p. w ulicy Siennej wstrzymać zupełnie ruch kołowy i pieszy, *ergo* musiałaby wejść w kolizyę z władzami bezpieczeństwa.

Obchodziliśmy także „święto wiosny“. Były to bardzo udatne popisy deklamacyjno wokalne urządzone przez sześćset uczniów i uczenic miejskich szkół wydziałowych za staraniem niestrudzonych pp. Buczka, Iseppiego i Wacięgi. Dziwi mnie tylko, że prasa krakowska przeszła nad tem do porządku dziennego, choć nieraz rozpisuje się szeroko i długo o najrozmaitszych głupstwach, nie wartających nawet zwykłej kronikarskiej wzmianki.

A występ ten, (urządzony pod hasłem „dzieci, dla dzieci“), zasługiwał chyba na to, tak ze względu na wykonanie, jak i szlachetny cel, dochód bowiem przeznaczony był w całości na kolonie wakacyjne dla młodzieży.

O operetce, która już zawitała nad Wisłę, niestety, z powodu braku miejsca nic pisać nie mogę, zaznaczę tylko, że Krakowianie więcej się nią interesują, niż sprawą bałkańską, a pani Miłowska wstępnym bojem zdobyła sobie, jak zwykle, sympatye prasy i publiczności.

Na zakończenie wzmianka, która każdego c. k. podatnika powinna zainteresować.

W „Oleandrach“ produkuje się głodomór, który przez dwadzieścia pięć dni z rzędu ma się wstrzymać od jedzenia. Ponieważ obecnie czasy są jeszcze bardzo ciężkie, a drożyzna coraz większa, byłoby wskazanem, aby każdy z obywateli, który nie jest milionerem, albo bodaj kamienicznikiem, nauczył się od niego, jak można obejść się bez jedzenia. To się może przydać na przyszłość.

Natomiast założenie fabryki butów we Lwowie jest objawem pocieszającym. Wiadomo, że dotąd Galicyanie chodzili przeważnie bez butów, obecnie będzie chyba lepiej, gdy będziemy mieć obuwie krajowego wyrobu!

O klinie, jaki nam wbił w głowę (raczej, nie nam, ale c. k. ojczyźnie naszej) pan pułkownik Redl, napisał już kto inny, ja nie lubię się zajmować sprawami wojskowemi i od najmłodszych lat nie znoszę zapachu bezdymnego prochu.

Z półek księgarskich.

Statut krajowy i Ordynacya wyborcza sejmowa, Kraków, Krakowska Drukarnia Nakładowa, 1913. Str. 40; cena 50 groszy.

O reformie Statutu krajowego, którym rządzi się Sejm, mówimy prawie codziennie, a niewielu ludzi zna go bliżej. To też jest zasługą Drukarni Nakładowej, że właśnie teraz Statut krajowy wydała. Do Statutu dołączono sejmową Ordynacyę wyborczą, a więc sposób wybierania posłów sejmowych, a nadto wzory, potrzebne każdemu przy tych wyborach.

Ustawa gminna, Kraków, Krakowska Drukarnia Nakładowa, 1913. Str. 80; cena 70 groszy.

W tych dniach wyszła i jest wszędzie do nabycia Ustawa gminna, uwzględniająca i ostatnie w niej zmiany. Jako dodatek załączono Ustawę o obszarach dworskich i szesnaście wzorów, potrzebnych każdemu gospodarzowi przy wyborach gminnych. Podają one bowiem wzory list wyborczych, list kontrolnych, list głosowania, rekursów, pełnomocnictw, zawiadomień i t. d.

Książeczka ta znaleźć się powinna w ręku każdego, kto bezpośrednio lub choćby pośrednio związany jest ze sprawami gminnemi.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Krakowskiej Drukarni Nakładowej, Kraków, Kopernika L. 8.

Józef Nekanda Trepka. **Dobre dzieła.** V. Tanie kuchnie chrześcijańskie. Obiady Siostry Samueli. Kraków 1913. Główny skład w księgarni S. A. Krzyżanowskiego. Nakład wydawnictwa „Głosu Narodu“.

Broszurka o dziewiętnastu tylko stronicach, ale pełna treści. Autor porusza sprawę bardzo aktualną i omawia ze znajomością rzeczy, wychodząc ze słusznego zapatrywania, że problem odżywiania się ludności ubogiej po miastach jest jednym z najbardziej podstawowych, a może i najważniejszym.

Opera i operetka Lelewicza w Galicyi.

(Do illustracyi na stronie 10).

Ulubieniec publiczności lwowskiej i krakowskiej b. artysta i reżyser operetki we Lwowie, p. Lelewicz, po kilkoletniej kampanii dyrektorskiej w Poznaniu, opuścił wprawdzie scenę poznańską, lecz nie złożył berła dyrektorskiego, stworzywszy własną operę i operetkę. Obecnie Teatr Lelewicza przebywa na gościnnych występach w Galicyi i w ostatnich dniach dał szereg przedstawień, zarówno operowych, jak i operetkowych, w Rzeszowie, gdzie cieszył się zasłużonem powodzeniem.

W dzisiejszym numerze zamieszczamy grupę sympatycznej drużyny artystycznej, która pod wodzą dyr. Lelewicza rozprasza nudy kanikuły letniej w miastach prowincyonalnych za pomocą poważnych oper i lekkich operetek.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 21.

Łamigłówka:

Roma
Etna
Föhr
Oaza
Rawa
Mons
Azow
Wola
York
Bari
Omsk
Ryga
Cisa
Zara
Anam.

Zadanie do przestawienia: Prawda, gorzka potrawa.

Zosiom w dniu Imienin: Bogatego męża.

Przysłowiówka: Niech nie wie lewica, co daje prawica.

Zadanie do przestawienia: Jakie jechało, takie zdybało.

Zagadka literacka:

Konar
Orkan
Choiński
Hamsun
Annunzio
Nałkowska
Orkan
Wójcicki
Stasiak
Konczyński
Ibsen.

Chodem raka: Tukaj, Jakut.

Trójkąt magiczny:

K o c h a n o w s k i
O b s e r w a t o r
C y r k u l a r z
H e l i o d o r
A p e n i n y
N a r w a l
O r n a t
W e d. a
S u m
K u
I

Bilety wizytowe: Kronikarz. Propinator. Kapelmistrz. Akuszerka.

Zadanie do przestawienia: Sztuką Niemca tłuką.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: M. Arbesbauer Lwów, M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, D. Sedyńska Zakopane J. Jakubowska Kraków, J. Wilczkiewicz Sambor, S Kowalówka Kraków, K. Kaim Warszawa, W. Ostrowski Warszawa, J. Nowacki Śniatyn, J. Darowski Petersburg, M. Sperling Wiedeń, T. Mazaraki Radom, J. Trepka Sandomierz, W. Krzywicki Jasło K. Reichenberg Cieszyn, D. Gross Sanok, L. Sobański Warszawa, M. Münz Stryj, J. Kossowski Lwów, F. Blatterfeind Kołomyja, W. Potocka Kraków, S. Kalinowska Podłęże, J. Wolny Warszawa, S. Mazurkiewicz Lwów, J. Popiel Kamieniec, J. Jahoda Cieszyn, W. Błoński Kraków, J. Ciszewski Jasło, S. Kamiński Petersburg, K. Radomski Warszawa, S. Rogalski Tarnów, H. Radziński Jasło, L. Lindenbaum Czerniowce, H. Łapińska Kraków, J. Waligórski Lwów, R. Sadowski Kraków, K. Szumańska Rawa Ruska, E. Bogdalska Koropuż, S. Galiński Nowy Sącz, J. Rogalski Rzeszów, W. Rachwalski Bochnia, M. Borkowska Lwów, K. Ciesielski Rzeszów, F. Horak Oświęcim, M. Domagalska Kraków, W. Raczyńska Sanok, A. Biliński Tarnopol, M. Więckowska Łódź, J. Krawecki Bochnia, K. Fuchs Czeremchów, J Kopczyńska Bierzanów, S. Bukowski Równo, J. Jaworski Kijów, R. Knapik Kraków, W. Swirski Sanok, S. Wiewiórowski Przemyśl, S. Medyński Zakopane, H. Figiel Sambor, K. Leszczyński Jasło, T. Nikiel Chrzanów, J. Ohrenstein Stanisławów, D. Schwadron Stanisławów, J Wilkosz Rzeszów, S. Sygnarska Tarnów, F. Frankowicz Lwów, J. Martynowicz Lwów, H. Piątek Podwołoczyska, S. Krzyżanowski Podgórze, J. Broda Tarnów, M. Antosz Sanok, K. Gliński Kołomyja, S. Balicki Lwów, C. Wang Rzeszów, J. Lipowski Lwów, M. Wańkowicz Mińsk, J. Pick Warszawa, H. Obst Jasło, M. Kobyłecka Stanisławów, M. Kozicka Lwów, J. Bałuk Kraków, J. Skalski Sanok, S. Lemiszewski Żółkiew, K. Armatys Uhnów, J. Czarkowski Poznań, J. Gramski Tarnów, M. Bróż Lwów, S. Bernstein Warszawa, S. Sokołowski Kraków, K. Błachowski Kraków, W. Sołtysik Lwów, K. Zegartowska Bogucice M. Wędrychowska Sanok. E. Laskowski Nisko. T. Rzepecki Poznań, W. Urban Lwów, S. Kamocki Jasło, H. Ungar Lwów, R. Linderski Siemiechów, D. Hubaczek Stanisławów, J. Niemojewski Zakopane, S. Karczmarski Poddębie, M. Klappholz Szczawnica, J. Strojek Podgórze, W. Bogusz Zabierzów, A. Gross Kraków, J. Szewioł Prądnik, S. Ramza Wieliczka, M. Bański Liszki, Cz. Lipiński Zakopane, I. Brzostowski Krosno, M. Lisowska Sambor, J. Łopatkiewicz Sambor, M. Wojkowski Tarnopol, L. Kwaśniewski Piotrków, A. Bandrowski Częstochowa, H. Maciejowska Winnica.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **K. Reichenberg Cieszyn**. Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Z półek księgarskich.

„Z Małego Zdrojowiska" napisał **PeeR.** W tych czasach wyszła z druku książka pod powyższym tytułem. Autor, kryjący się pod pseudonimem, posiada czysto polski humor i z wielkim talentem opisuje najpierw w listach Karolka do tatusia przyjazd swój z mamusią do zdrojowiska, w którem jest 13 źródel, z tych 12 pod ziemią i 10 pociągów, z których jeden

staje, a każdy list kończy się zwrotką: „Mamusia prosi o pieniądze". Dalej są wyborne sylwetki kuracyuszek i kuracyuszów, które ujęte w sposób nader humorystyczny, bawią czytelnika i budzą współczucie dla doktora Małego Zdrojowiska. Są to typy tak żywe, iż zda się, że je doskonale znamy z ulicy, i wybornie naszkicowane kilkoma słowami. „Trzeci Sezon" jest w swym rodzaju arcydziełem. Książka wydana nader wykwintnie, stanie się zapewne bardzo miłą lekturą w Małych i Wielkich Zdrojowiskach.

Zaszczytnie znana księgarnia *Wilhelma Zukerkandla w Złoczowie* wydała swym nakładem i drukiem dalszą seryę tomików tworzących tak popularną w kraju **Bibliotekę powszechną.**

Opuściły prasę drukarską następujące tomiki:

Nr. 931 934 **Antologia współczesnych poetów ukraińskich** Sydir Twerdochlib. Wstępem opatrzył Wł. Orkan. Drugie powiększone wydanie.

Nr. 935 *Henryk Heine:* **O Polsce.** Przełożył St. Rossowski.

Nr 936—937. *Henryk Ibsen* **Komedya miłości.** W trzech aktach. Przekład K. Królińskiego.

Nr. 938—940. **Esperanto w dziesięcin lekcyach.** Dokładny podręcznik z ćwiczeniami według prof. T. Carta i J. Borela.

Nr. 941. **Cukiernia domowa.** Wypróbowane przepisy pieczenia tortów, ciast. legumin i t. p.

Nr. 942. *Dr. Herman Nothnagel:* **Umieranie.** Przełożył St. Rossowski.

Nr. 943 948. *Zygmunt Krasiński:* **Władysław Herman i jego dwór.** Powieść historyczna

Nr. 949—950. *Szekspir:* **Ugłaskanie Sekutnicy.** Komedya w pięciu aktach z prologiem. Przekład J. Paszkowskiego.

Staranne wydanie i bardzo nizka cena (24 hal za tomik) stanowią najlepszą reklamę wydawnictwa.

Ponadto wyszły nakładem *księgarni Zukerkandla:*

Dr. T. Garlicki: **Z wyspy klasycznych ruin.** (Sycylia) z dziesięciu illustracyami. Złoczów 1913.

Autor dzieli się z Czytelnikami wrażeniami, odniesionemi w czasie podróży po Sycylii. Idzie mu głównie o zwrócenie uwagi na najważniejsze resztki tych pomników starożytnej kultury, które nam w dziedzictwie zamierzchłe czasy przekazały.

Dziełko polecenia godne szczególniej dla młodzieży wyższych klas szkół średnich.

Powszechna księga ustaw cywilnych z r. 1811. Na język polski przełożył i wstępem zaopatrzył Dr. Zdzisław Słuszkiewicz.

Niniejszy tomik rozpoczyna nowy zbiór ustaw austryackich w oryginalnym przekładzie polskim. Format kieszonkowy, jakiego polska literatura prawnicza dotąd nie posiada. Druk bardzo wyraźny. Ze względu na to, że zbiór ten w pierwszym rzędzie przeznaczonym jest dla młodszych prawników, wydano go bez wszelkiej judykatury i komentarzy, przez co straciłby na przejrzystości i utrudniał uczącemu się tak konieczny przegląd przepisów. Przekład bardzo wierny, na czystość języka położono główny nacisk. Umieszczony na końcu książeczki rejestr ułatwia w wysokim stopniu odnalezienie odnośnych przepisów.

Wobec prawie zupełnego wyczerpania ustawy cywilnej w polskiem tłumaczeniu, wydanie bardzo na czasie.

„GALICYA W SEZONIE LETNIM“

specyalna publikacya illustrowana Krajowego Związku turystycznego, wydana przez Redakcyę „NOWOŚCI ILLUSTROWANYCH“.

Podczas gdy inne kraje cywilizowane starają się jak najszersze sfery w kraju i za granicą zainteresować rodzimym przemysłem i handlem, rozbudzić u swoich i u obcych zamiłowanie do **poznania kraju i rozbudzenia w nim turystyki i podniesienia uzdrowisk i zdrojowisk krajowych,** u nas na tem polu bardzo mało się robi.

Aby wypełnić tę wielką lukę, komitet krajowego Związku turystycznego w Krakowie przygotował specyalną publikacyę illustrowaną p. t.

„GALICYA W SEZONIE LETNIM“

którą podjęła się redakcya „NOWOSCI ILLUSTROWANYCH“ wydać w wykwintnej formie artystycznej na prześlicznym papierze, ozdobioną kilkuset illustracyami czarnemi i kolorowemi.

Publikacya ta, zakreślona na szerokie rozmiary, ma dać dokładny obraz zarówno tego, co kraj nasz posiada pięknego i godnego zwiedzenia, jak również ma dokładnie objaśnić przedewszystkiem rodaków naszych z Królestwa, Ks. Poznańskiego, Śląska, Litwy i t. d., jakie posiadamy **zdrojowiska i uzdrowiska krajowe,** które, lepsze częstokroć niż zagraniczne, w pierwszym rzędzie powinny się cieszyć poparciem ogółu społeczeństwa polskiego.

Chcemy po raz pierwszy pokusić się o dokładne zestawienie wszystkich skarbów, jakie w kraju naszym posiadamy.

Publikacya ta będzie jedną z najpoważniejszych, jakie w tej dziedzinie się ukazały. Współudział w jej opracowaniu najchętniej przyrzekli najwybitniejsi obywatele i znawcy naszych potrzeb i stosunków kraju, jak Eks. minister skarbu Wacław Zaleski, Eks. minister dla Galicyi Władysław Długosz, radca ministeryalny dr. Twardowski, szef sekcyi w ministerstwie rolnictwa dr. Köller, księżna M. A. Lubomirska, szereg wybitnych posłów parlamentarnych i sejmowych, jak prezes Koła Polskiego dr. Leo, prezydent miasta Lwowa Neuman, Eks. Dawid Abrahamowicz, oraz szereg dziennikarzy i publicystów polskich zarówno z Wiednia, jak i Krakowa, Lwowa, Warszawy i Poznania, dalej sędziwa poetka z Szawłowskich Neumanowa, poeci Tetmajer, Kasprowicz i Rydel, pp. Nossig, Monat, Tomkowicz, Magiera, Fischer, Kordys, Szydłowski, Zanietowski, Kopera, Inlender, Dębicki, Schröder, Wróbel, Bazylewski, Piestrak, Kwaszewski, Dyląg.

Publikacya ta wyjdzie w nakładzie **20.000 egzemplarzy** i stanowić będzie tanie a doskonale opracowane illustrowane dzieło o Galicyi w sezonie letnim. Wydawnictwo nasze postanowiło uczynić publikacyę tę przystępną dla jak najszerszego ogółu i dlatego numer pojedynczy kosztować będzie **tylko 1 koronę,** w wykwintnem wydaniu **Kor. 2.**

Zwracamy się przeto do wszystkich naszych polskich przemysłowców, kupców, przedsiębiorców, właścicieli zdrojowisk i uzdrowisk, właścicieli hoteli, pensyonatów, kawiarń, do naszych instytucyi publicznych, banków i t. d., aby poparli nasze usiłowania, a ci wszyscy, którym dobro sprawy leży na sercu, **powinni umieścić swe ogłoszenie** w publikacyi „GALICYA W SEZONIE LETNIM“. Reklama, jaką przy pomocy tej publikacyi osiągną, przewyższy wszystko, co dotychczas na tem polu kiedykolwiek zrobiono.

W przekonaniu, że myśl nasza znajdzie powszechne uznanie, prosimy o poparcie naszej pracy, a ponieważ publikacya nasza ukaże się **w ciągu czerwca,** jeszcze przed rozpoczęciem letniego sezonu wycieczkowego i turystycznego, prosimy o nadsyłanie zgłoszeń najdalej **do dnia 10 czerwca b. r.,** gdyż w tym dniu stanowczo część redakcyjna numeru zostanie zamknięta, pod adresem: **„NOWOŚCI ILLUSTROWANE“ (red. W. Horowicz), Kraków XV., ul. Kazimierza Wielkiego 83.**

Zamawiać można powyższą publikacyę kartą korespondencyjną w Redakcyi, za nadesłaniem należytości w markach.

ZA KOMITET WYDAWNICZY:

Władysław Horowicz, m. p.
red. „Nowości Illustrowanych“, Kraków.

Mr. Ph. J. A. Koperski, m. p.
publicysta i delegat Kraj. Związku turystycznego, Wiedeń I., Sterngasse 11.

Artystyczne prace.

Wśród wielu wyrobów, jakie krakowska znana firma galanteryjno-introligatorska **Roberta Jahody** wykonała w ostatnich latach, wyróżnia się wybitnie, artystyczny Mszał, który znajduje się w prywatnem używaniu krakowsk. księcia biskupa ks. Sapiehy.

Mszał ten wykonany został w ubiegłym roku na wystawę kościelną w Krakowie. Stanowił on na niej jednę z najlepszych prac z dziedziny introligatorstwa, to też firma **p. Roberta Jahody** uzyskała za swe prace na wystawie **zaszczytne odznaczenie.**

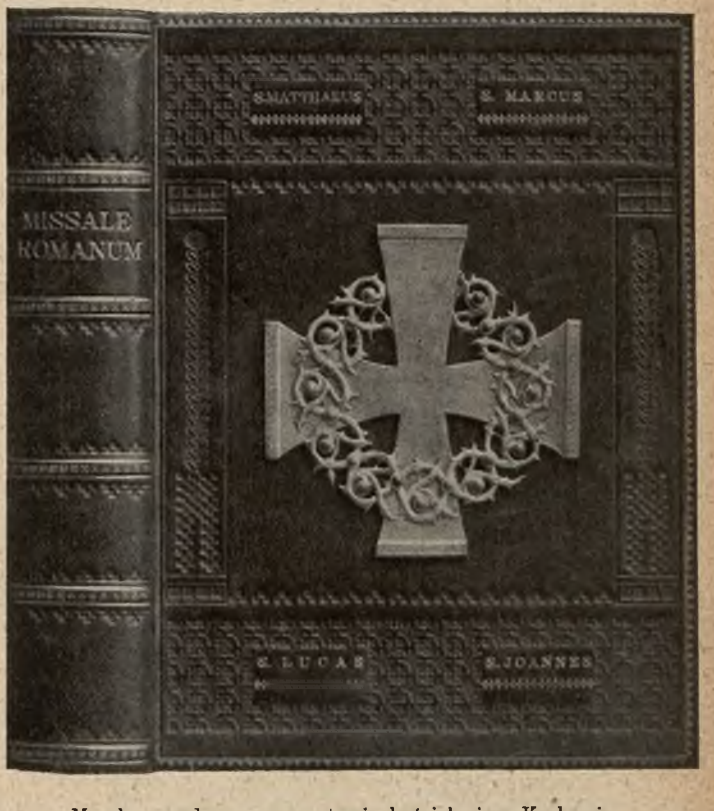
Mszał został wykonany według projektu znanego artysty malarza Fabiańskiego i przedstawia się bardzo oryginalnie.

Oprawa wykonaną została ze skóry kozłowej bardzo odległego pochodzenia, bo aż z Afryki z Przylądka Dobrej Nadziei. W około zdobią oprawę piękne ciemne tłoczenia. Krzyż i korona cierniowa wykonana jest z najlepszego srebra i ozdobiona koralami prawdziwymi.

Całość przedstawia się bardzo ładnie i stanowi jeszcze jeden dowód więcej, iż istniejący już od dwudziestu pięciu lat i cieszący się zasłużoną sławą

Zakład p. Roberta Jahody mieszczący się obecnie we własnym domu w Krakowie

przy ulicy Gołębiej L. 4



Mszał nagrodzony na wystawie kościelnej w Krakowie.

jest pierwszorzędnym zakładem galanteryjno-introligatorskim w Galicyi.



Ze świata kobiecego.

Przewrót w modzie letniej.

W zewnętrznym wyglądzie mody, jaka obecnie ukazuje się na ulicach Paryża, zaczyna dokonywać się ciekawe przeobrażenie. Jeśliby chcieć plastycznie określić nowy kierunek, w jakim moda przekształca swe fasony, trzeba by powiedzieć, że przechodzimy od „futerału do dzwonu“. Czasy swej bezwzględnej smukłości, jaką szczyciły się dotychczas panie, owej wąskiej sukni, która ściśle przylegała, uwydatniając kształty, skończyły się już bezpowrotnie i moda zaczyna w innym zupełnie iść kierunku. Ideał sukni w kształcie dzwonu nie został jeszcze osiągnięty. Zbliżamy się jednak do niego coraz bardziej, albowiem toalety w biodrach stają się coraz szersze, kapelusze stają się coraz mniejsze i jakby stożkowate, a tylko stosunkowo obcisły dół sukni przypomina jeszcze starą modę.

Nowe kapelusze letnie są jakby żywym symbolem kapryśnych i figlarnych główek, które je noszą.



Suknia letnia z tiuniką malowaną.

Pojawiają się tysiączne odmiany fasonów, a wszystkie moda uznaje, — byle tylko były małe i zgrabne.

Kapelusze do sukien rannych są okrągłe, formy dzwonu, przeważnie z miękkiej świecącej *tagali,* przybrane pojedyńczo wstążką, najczęściej morową. Upięta ona jest w kształcie skrzydeł, sterczących ku górze.

Kapelusze noszone do tualet spacerowych otaczają główkę jakby błyszcząca aureola, często są przytrzymane przez wstążkę, która związana jest pod brodą. Wiązania te, przypominające upięcia czasów *empiré,* znowu wchodzą w modę. Dla młodych twarzyczek stanowią one śliczne obramienie.

O ile przybrania fasonów letnich są skromne, o tyle przeważnie są drogie, gdyż skromność wyrównuje pierwszorzędny gatunek.

W Paryżu naprzykład za przybranie zwykłą wstążką płaci się 90—120 franków; jeśli dodano kilka kwiatów to wtedy kosztuje taki kapelusz 150 do 200 franków, jeśli zaś dodano bodaj jedną egretę cena podskakuje odrazu do 500 franków. Możnaby powiedzieć, że to co kapelusze straciły na objętości, to chcą odbić na cenie.

Do małych kapeluszy nosi się wolny, swobodny, nie długi, biały żakiecik. Wygląda on raczej na specyalnego kroju płaszczyk. Biały kolor przeważa, choć nie jest regułą. Zasadniczo jednak ma żakiecik różnić się w kolorze od spodnicy i sukni. Tak n. p.



Parasolka letnia z gazy, ułożona w pliski

nosi się zielony żakiecik do czarnej lub białej sukni w paski czarne, albo też czerwony żakiecik do ciemnej spodnicy.

Obok tych żakiecików, które sięgają zaledwie za biodra, pojawiają się także krótkie płaszczyki



Nowomodna parasolka, oryginalnego kształtu z jedwabiu.

w formie *bolera,* które właściwie znajdują swe uzasadnienie w tem, że panie chcą prezentować swe piękne koronki. Owe bolera robi się bowiem z koronek i tiulu, często haftowanego w ładne desenie. Tem samem wraca moda starodawnych mantylek.



Kapuza letnia z granatowego jedwabiu, przybrana różami.

Suknie z materyi *ligerie* noszone są przeważnie w kolorze szampana, blado kremowym.

Jako ciekawy objaw mody uznać trzeba nagły przyrost elegancyi w dziedzinie kostyumów, które obecnie zaczynają przewyższać bogactwem przybrania toalety wizytowe. Ponieważ kostyumy robić można z kombinacyi różnych materyałów, zmysł krawców wysila się na fantastyczne wprost kombinacye.

Główną podstawą tych kombinacyi jest tiunika, którą włączono w fason sukien wieczorowych i kostyumów. Upina się ją i podpina w najrozmaitszy sposób, drapując bądź swobodnie, bądź też w sposób fantazyjny z podpięciami z boku lub z tyłu.

Paryskie żurnale rozpoczęły olbrzymią kampanię za wprowadzeniem sukien malowanych. „L'Art et la Mode“ pisze: „najpiękniejszą stroną tej nowej mody jest, że sami możemy zestawiać sobie ornament i kolory. Tem samem możemy osiągnąć przez ubranie najwdzięczniejszy efekt. Przybierać się więc



Suknia letnia, przybrana kolorowym haftem.

będziemy w barwne jedwabie na których pióra pawie, oryginalne kwiaty lub ptaki tworzyć będą fantastyczne girlandy, grupując się w przecudnej grze barw. Na tę grę kolorów rzucimy lekką zasłonę muślinową, która dyskretnie przytłumi zbyt silne efekta“.

Może być, że pomysł ten się przyjmie. Zaznaczamy, że nie jest on nowością, gdyż malowane suknie noszono przed dwoma laty. Ale może teraz należycie się rozwinie. Ładne to jest, to prawda, ale kosztowne, chyba, że nosić takie suknie będą panie, które same suknie malować potrafią. Dla informacyi Czytelniczek podam w przyszłym numerze łatwy sposób malowania sukien. *W.*

MICHAŁ MORPHY.

TAJEMNICA POGROMCZYNI.

Powieść z francuskiego.

18

Musiano go wynieść aż na dziedziniec, po którym dał się prowadzić, jak martwy. Przez ten czas scena mniej gwałtowna, ale bodaj czy nie bardziej przykra, odbywała się w rozmownicy. Obie kobiety weszły do jednego z ciemnych lochów. Przed niemi były kraty, okręcone bardzo gęstą siatką drucianą, a przestrzeń zaledwo metr niespełna! I jeszcze inne kraty i inne odrutowania, a w głębi, zupełnie w głębi, w ciemności — skrzynia. W tej skrzyni cień. Gdy ich oczy, zalane łzami, mogły już wszystko odróżniać, krzyk dobył się z ich piersi. Cieniem był Ferdynand, ubrany w grubą koszulę z szarego płótna i w rudą kurtkę.

— Dziecko moje!

— Najdroższy mój, to ty?

Ferdynand nic nie odpowiedział. Zęby miał zaciśnięte gwałtownie. Gdyby był usta otworzył, łkaniem by wybuchnął. Patrzał na matkę i Marcelę z miłością. Matka, żona! Wszystko, co pozostaje po wielkich burzach żywota, to wierność i poświęcenie... ofiara i miłość! Matka! Jest-li coś słodszego, coś bardziej krzepiącego, coś podnioślejszego dla ludzi? Żona! Część całości, ta, która uzupełnia istnienie i żyje tylko nim i dla niego. Miłość tworzy kobietę!

Były tam obie, nieme, pełne szacunku i kochania przed tym pięknym młodzieńcem, którego prawo obojętne i okrutne popychało do śmierci. Matka rzuciła więźniowi te słowa pociechy:

— Zajmujemy się tobą ciągle. Wkrótce będziesz wolny!

A Marcela dodała:

— Tak, nie dziś, to jutro. Za chwilę może.

Ale drzwi rozwarły się z obu stron naraz.

— Wizyta skończona — rzekł jeden z dozorców.

— Proszę napowrót do celi! — ozwał się inny głos szorstki z drugiej strony.

I drzwi się zamknęły. Trwało to pięć minut. Ach, jakże płakały pod woalkami swemi, wychodząc z tej wstrętnej rozmownicy, gdzie zda się połączono wszystkie zgrozy dla storturowania matek i małżonek. Kraty i siatki druciane przed oczyma, a ponad głową oddalenie, zamknięcie, olbrzymie kłódki, a na tle tego wszystkiego — cień ponury.

Nie! Możnaby mniemać, że ci, co zarządzili tę potworność przedwieczną, nie są dziećmi kobiet i że nigdy serce żony nie biło na ich piersi. Kazać cierpieć nieszczęśliwym i słabym z takim wyrafinowaniem okrucieństwem, to zbrodnia przeciw ludzkości, a przecież to jeszcze nie skazańcy, to opłakane ofiary w pętach tymczasowego przymusu! Sprawiedliwość poznaje przecie swój błąd niekiedy, a rozporządzenia na skutek udowodnionych pomyłek wydawane są nieomal codziennie. Niekiedy dowody są słabe, o ile są wogóle. A te matki, te żony, cóż one uczyniły, ażeby znosić tę mękę? Dlaczego więzić je w klatce? Czyliż nie dość, że się zamknęło przedmiot ich kochania? O, gdyby to barbarzyństwo stało się wiadomem całemu Paryżowi, jakiż byłby krzyk oburzenia, jaki hałas złowrogiego gniewu! Ale dzieje się to w mroku ciemnic, one zaś nie chcą ogłaszać hańby swoich, równie jak cierpień duszy własnej, one, które niedola zmusza do zanurzania się w to piekło Mazasu, gdzie Bastylla odradza się, stokroć dotkliwsza!

Marcela i Rózia wyszły znękane i oszalałe z tego domu łez. Odnalazły na ulicy nieszczęśliwego Carbonierę, który spozierał na ciężki i ponury gmach więzienia. Mazas wyglądało na pochylonego potwora, na olbrzymiego smoka, który mógł kamiennemi szczękami skruszyć dwanaścieset ofiar, a okratowane dziury wydawały im się jak tyleż paszcz zamkniętych.

— On tam jest, tam! — powtarzał Carboniera, złamany bólem.

Poczem nagle:

— A tamten, gdzie go szukać?

W jego podnieconym umyśle zrodziła się nagle inspiracya.

— Cały dramat odbył się w jaskini Demony. Musi być u niej ta bestya, bardziej niebezpieczna, bardziej dzika od tych, które ja pozabijałem. Przekonajmy się!

I pociągnął obie kobiety za sobą.

ROZDZIAŁ III.

W obliczu nicości.

Ferdynand powrócił do swojej celi, zdjęty rozpaczą bez granic.

— Nie, to za wiele cierpień!

Myśl odebrania sobie życia jęła go trapić coraz gwałtowniej. Coś w nim krzyczało:

— Trzeba umrzeć!

I cały w gorączce, nie panujący nad sobą, wyciągnął z kieszeni szeroką taśmę, oddartą w nocy od prześcieradła. Krzesło miał nie przykute do ściany. Łańcuch, mający je przytrzymywać, przegryzł drzewo. Więzień mógł więc stołek ten posunąć dalej, a wdrapawszy się na jego tylne oparcie, dotrzeć krat okienka w górze celi. Tak, wypadek sprzyjał mu. Dano mu prześcieradło z szarego płótna, odciskające się na ciele, ale wytrzymałe na wszelkie próby, a ponadto, udało mu się łatwo zrobić istną drabinę ze swego stołka, z niej przeto będzie się mógł rzucić w próżnię. Uśmiechnął się, zdjęty radością, graniczącą z obłąkaniem, w obliczu śmierci. Trzymał w zaciśniętej dłoni klucz od nieistnienia! Ale nie chciał odejść bez pozostawienia najwyższego protestu. Trzeba, ażeby po otwarciu drzwi, gdy go zobaczą kołyszącym się w wiecznym spoczynku, ażeby na stole był papier, przemawiający za nim. Poprostu, nie dramatyzując swej myśli, napisał te słów kilka:

„Będąc pod ciosem zarzutu, równie kłamliwego, jak trudnego do obalenia, nie chcę, ażeby niezasłużona hańba dotknęła dwie ubóstwiane rodziny. Zabijam się, a umierając, przysięgam, że jestem niewinny zarzucanej mi zbrodni i że straszna pomyłka sprawiedliwości spadła na mnie.

Zegnam tych wszystkich, których kocham!"

Podpisano: *Ferdynand Carboniera.*

Po napisaniu tego listu, rozłożył go na stole i spiesząc się, ażeby nie osłabnąć, przystawił krzesło do ckna. O dwa kroki od samobójstwa człowiek już jest umierającym.

Umierający zaś doznaje niesłychanej żądzy wywoływania panoramy przeszłości w chwili, gdy przyszłość jest gotową zamknąć się na zawsze. Ferdynand zamknął powieki i przebiegł myślą swoje szczęśliwe dzieciństwo. Matka, ojciec, Monte-Leon i Aniela. Ach, jakże ich wtedy czule kochał! Marcela była maleńką, a że przy lada nieprzyjemności dąsała się, ulegał przeto jej najdrobniejszym kaprysom. Potem wstąpił do szkoły. Studya poważne nie uśmiechały mu się nigdy, ale pocieszał się co wieczór, rojąc wzniosłe melodye. Miał w sobie muzykę. Jego siostrzyczka, Marcela, stawała się podlotkiem. Co wakacye robiła mu nową niespodziankę.

Pewnego sierpnia, za powrotem do pałacyku Monte-Leona, ledwie że poznał swą dawną przyjaciółeczkę, nosiła bowiem już długie suknie. Nazywał ją panną przez cały dzień, nie śmiał już jej tykać, ale ona dąsała się na niego, aż wkońcu rozgniewała się na seryo. Miłość wkradła się w najtajniejsze komórki ich serc, począwszy od dnia tego. Potem, wielkie nieszczęście zasmuciło mu ostatni rok szkolny, pani Monte-Leonowa, słodka Aniela, umarła.

Kochał ją czule i okrutnie cierpiał własną boleścią i rozżaleniem siostry, siostrzyczki! I pomyśleć, że jest to dziś jego żona! Czy podobna? Tak, pewnego wieczoru wyznali rodzicom miłość swoją. I popchnięto ich zlekka jedno ku drugiemu, mówiąc:

— Kochajcie się, dziatki!

Czemuż wyrwano go z objęć jego drogiej Marceli, czemuż zamknięto go w tej norze? Marcelo! Widział ją co tylko, nawet odchodząc, mówiła mu, że będzie lada chwila wolnym, może zaraz. Tak, powiedziała mu to! Ale kto wie, czy nie dla pocieszenia tylko? Nie, wiedziała dobrze, co mówi. Jego siostra! Jego siostrunia!

I uśmiechał się do ubóstwianego obrazu, w napadzie czarownych marzeń. Nie, dosyć cierpienia! Zostawiono mu tylko jedną drogę wyjścia. Trzeba się wyswobodzić. Ale oto słyszy miarowy krok dozorcy, zbliża się. Zdejmują łańcuchy z wielkiej bramy. O szczęście! W zamku klucz się obrócił. Obudził się nagle i skoczył. Wizya zmieniła się w rzeczywistość, drzwi do celi otworzono, a w nich stanął dozorca w ceratowej czapce ze srebrną gwiazdą i w surducie o metalowych guzach.

Dalej! Jazda prędko z rzeczami na dół. Uwalniają pana.

Było to, jak piorun. W jednej chwili Ferdynand był gotów. Zbiegł z dwóch piąter kręconych schodów i znalazł się na okrągłym placyku. Brygadyer czekał nań.

— Nazwisko pańskie?

— Carboniera.

— Carboniera Ferdynand?

— Tak jest.

— Idź pan za mną.

Znajdował, że brygadyer wlecze się zbyt wolno. Teraz skierował się na dziedziniec. Brygadyer zatrzymał się na peronie kamiennym i zawołał do dyżurnego portyera:

— Wolność!

Żelazna furtka otworzyła się i Ferdynand przez długą bramę więzienia wybiegł na ulicę wolny, zawołał dorożkę i rzucił woźnicy adres swego teścia. Jakiejże okoliczności szczęśliwej i nieprawdopodobnej zawdzięczał uwolnienie swoje? O tem powiemy właśnie.

ROZDZIAŁ IV.

Nieostrożne zwierzenia.

Zniknięcie Yagona nie wydawało się naturalnem dla wszystkich. Pani d'Ernemont była wielce dotknięta postępkiem egzotycznego pogromcy. Zaden

dzikus z nad jeziora Ontario nie byłby odjechał tak bez ceremonii. Jakto, wybrał się do Ameryki, nie powiedziawszy jej nawet: bądź zdrowa? A to pogromca źle wychowany. Wyobraźnia tej, niczem nie zajętej, kobiety jęła pracować gorączkowo. Przychodziły jej do głowy całe tłumy przypuszczeń, jedno bardziej bez sensu, niż drugie, wszystkie jednak zbliżone do prawdy.

Wróciła do menażeryi. Według niej, szczęśliwy kochanek zastąpił Yagona. A ten... Tu właśnie otwierało się pole do wszelkich przypuszczeń. Baronowa informowała się ze zręcznością agentki śledczej i doszła niebawem do niezawodnego przeświadczenia, że pan Louis był nowym kochankiem Demony. Nie zadowoliła się jednak tem pięknem odkryciem. Dla doprowadzenia do końca swoich badań, zdecydowała się zapytać otwarcie pogromczynię, do jakiego z miast amerykańskich odjechał jej były amant. Trudno było sformułować tak drażliwe pytanie:

— Pani Demona, racz mi pani dać adres pana Yagona?

Nie, trzeba wynaleźć coś lepszego. W trakcie tego rozległa się, jak wybuch bomby, nowina, iż rzeźbiarz Monte-Leon da przedstawienie na bulwarze Clichy. Środek znalazł się.

Można się było zwrócić śmiało do człowieka z towarzystwa, tak dobrze znanego, jak pan Monte-Leon. A przez niego można będzie stanąć pewną nogą wobec Demony. Wtedy, niby niechcący, da się wtrącić małe zapytanie, dotyczące sympatycznego Indyanina z Cannebiere. To też pani baronowa d'Ernemont pilnowła się, ażeby nie opuścić sensacyjnego spektaklu.

Widowisko było tak przejmujące, że przestała zajmować się Yagonem na rzecz nieszczęśliwego rzeźbiarza i jego przyjaciela Carboniery. Ten, to siłacz dopiero! Co za różnica z tą przesyconą mumią, noszącą nazwisko barona d'Ernemont. Już to, co prawda, biedny baron nie zyskiwał na porównaniach. Po skończeniu widowiska kochliwa dama zaczęła manewrować po sekretnych zaułkach menażeryi, które, jak wiemy, doskonale były jej znane.

Carboniera i Monte-Leon już odjechali dorożką. Sala była pusta. Baronowa podsłuchała arcypouczającą rozmowę pomiędzy panem Louis a Demoną, którą pani d'Ernemont uważała za jego metresę. Wsunęła się w niewidoczny kącik, tuż przy klatce i przytuliła się niewidzialnie do ściany.

— I cóż? Jesteś pan zadowolony? — mówiła Demona do pana Louis.

— Nie z pani, w każdym razie!

— Więc trzeba było oddać na pastwę tego nieszczęśliwego rzeźbiarza?

— Naturalnie!

— Nigdy nie obiecywałam panu współdziałać w takiej podłości.

— Podłości! podłości! nudzisz mnie pani tym wyrazem. Czy pani myślisz, żeś dała wielki dowód odwagi przez zasztyletowanie tego biednego Yagona za jego błąd bez następstw, za grzeszną miłostkę?

— Zostawmy zmarłych w spokoju! — rzekła Demona.

— Tem bardziej, że nikt nie pomyśli nawet o udowodnieniu tej zbrodni, jeżeli ja nie pomyślę. Nie pozostało po niej ani śladu. Nie mówmy więc o tem, skoro pani sobie tego nie życzy, ale posłuchaj pani.

— Mów pan!

— Pragnę pani wyznać, kim jestem, bo pani wcale zaszkodzić mi nie możesz. Należysz pani do mnie przez swój... piękny akt odwagi. Otóż, opowiem pani, skąd zrodziła się moja zemsta.

Demona podeszła ku niemu. On począł mówić sapiącym głosem:

— Ja się nie nazywam pan Louis. Jestem Sigrist i odbyłem dwadzieścia lat ciężkich robót.

Pogromczyni cofnęła się.

— A wie pani, za co? Za to, żem się niezręcznie zemścił. Pewien człowiek spoliczkował mnie, zrujnował moje nadzieje, zaślubił moją narzeczoną. Ten człowiek nazywa się Monte-Leon.

Zrobił pauzę.

— Drugi, ów siłacz, który pozabijał pani zwierzęta i ocalił rzeźbiarza wraz z panią, upokorzył mnie i obił haniebnie. Ożenił się on z kobietą, która dokuczyła mi równie, jak on. To Carboniera...

Sigrist, przywróćmy mu jego nazwisko, wydał klątwę.

— Ja, jak głupiec, napadłem ich z rewolwerem w biały dzień, wobec tysiąca osób. Chybiłem. Ofiarą strzałów moich padł jeden ze świadków tej tragedyi. Rezultat: dwadzieścia lat ciężkich robót. Odrobiłem je!

Demona przyglądała mu się ze zgrozą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zagadki do nagrody.

Przekładanka.
Ułożył Student, Nowy Sącz.

Podane litery poprzestawiać w ten sposób, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Początkowe ich litery, czytane z góry na dół, utworzą znane polskie przysłowie:

i	o	ó	p	p	r	s	u	z
a	c	i	j	n	o	o	w	z
a	b	c	e	i	i	k	n	o
a	b	e	o	r	s	t	y	ż
a	c	e	l	o	r	u	w	y
a	a	e	k	k	r	s	u	z
a	e	i	l	n	o	s	t	w
a	g	i	n	n	r	t	t	y
a	e	k	l	o	p	s	y	z
a	a	b	e	h	k	o	r	t
a	e	i	n	n	r	t	w	z
a	a	b	e	k	n	o	r	z
a	a	a	d	f	ł	n	s	u
a	a	e	f	i	m	r	t	t
a	ą	c	e	i	k	p	t	z
a	e	e	p	r	r	r	t	u
a	c	c	e	i	w	y	z	z
a	e	e	m	r	r	t	u	y
a	a	a	b	d	n	o	s	t
a	a	c	i	n	n	s	t	y
b	e	i	j	l	s	u	u	z
a	a	a	b	d	n	o	r	s

Zagadka literacka.
Ułożył J. Hibl, Nowy Sącz.

Znaleźć nazwiska autorów niżej wyszczególnionych dzieł. Początkowe ich głoski, czytane z góry na dół, utworzą nazwisko greckiego historyka.

Moi znajomi?
Pieniądz?
Kartki z życia kobiety?
Stracona?
Pan Graba?
Żydziak?
Nad Niemnem?
Góral?

Bilety wizytowe.
Ułożył J. Hibl, Nowy Sącz.

Z liter, umieszczonych na biletach, ułożyć kraj i miejsce zamieszkania poszczególnych osób.

AURELA B. G. SKIBEL

LILIA BAZPOWA

IRA E. LUMP

HELKA C. MOSTYSZOW

Zagadka rachunkowa.
Ułożył W. M.

Podane liczby w ten sposób poprzestawiać, aby we wszystkich kierunkach, t. j. pionowym, poziomym i wzdłuż obu przekątni, dały sumę 175.

1	2	3	4	5	6	7
8	9	10	11	12	13	14
15	16	17	18	19	20	21
22	23	24	25	26	27	28
29	30	31	32	33	34	35
36	37	38	39	40	41	42
43	44	45	46	47	48	49

Trójkąt magiczny.
Ułożył J. Hibl, Nowy Sącz.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy podadzą początkową literę imienia i nazwiska polskiego poety.

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz. 2. Układ między władzą duchowną a świecką. 3. Miasteczko w Galicyi. 4. Wykształcony rolnik. 5. Skorupiak. 6. Ptak domowy. 7. Postać z powieści Sienkiewicza. 8. Ryba. 9. Przyimek. 10. Samogłoska.

REBUS.



Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *Wiktora Dzierżanowskiego:* **Nam jeno szumy zwiastują wiosnę...** Poezye.

„SZATNIA“ spółka z ogran. odpow.
Kraków, Sławkowska 14. Tel. 2534

POLECA

Na sezon wiosenny i letni

obficie zaopatrzony skład ubrań męzkich.
Wszelkie zamówienia wykonuje się według ostatniej mody szybko i wytwornie.
Specyalność: Ubrania sportowe! **Ceny nader niskie!**

ALOJZY MAJEWICZ

w Krakowie, ulica św. Jana L. 4

długoletni przykrawacz i kierownik fachowy w pierwszorzędnej firmie

Otworzył własny zakład krawiecki

Wykonuje wszelkiego rodzaju ubiory męskie z największą starannością. — Na składzie materyały krajowe i zagraniczne.
Ceny najprzystępniejsze.

Księgarnia D. E. Friedleina w Krakowie

Rynek główny L. 15

z rozpoczynającym się ruchem turystycznym zaopatrzyła swój skład w przewodniki w rozmaitych językach jako to wydawnictwa **Baedeker'a, Woerl'a, Griebens'a** oraz szczególniej poleca wymienione poniżej wydawnictwa:

Artystyczno-Informacyjny Przewodnik po Neapolu i okolicy, z planem miasta i muzeum narod. opracował Leon Sternklar. Kor. 3·—

Artystyczno-Informacyjny Przewodnik po Palermo z planem miasta, opracował Leon Sternklar. Kor. 1·20

Artystyczno-Informacyjny Przewodnik po Pompei, Herkulanum i Capri z planem wykopalisk Pompei, opracował L. Sternklar. Kor. 1·20

Artystyczno-Informacyjny Przewodnik po Rzymie z planem miasta, napisał Edward Grajnert. Kor. 3·—

Artystyczno-Informacyjny Przewodnik po Wenecyi i wyspach okolicznych z planem miasta, napisał Leon Sternklar. Kor. 3·—

Baracz A. Mapa dziesięciu gubernji Królestwa Polskiego z oznaczeniem dróg żelaznych, bitych i zwyczajnych. 1907. Kor. 1·30

Esperanto. Album Krakowa zawierający 20 zdjęć z objaśnieniami w językach: polskim, francuskim i esperanto. Kraków 1912. Format 8-ki. Kor. 2·50

Ilustrowany Przewodnik po Krakowie Józefa Jezierskiego. — Rok 1912—13. Jedenasty rok wydawnictwa. Z wieloma ilustracyami i planem miasta. 8-ka, broszur. Kor. 1·—, opr. Kor. 1·50

Klejnoty Krakowa. Ozdobny album z 16 ilustracyami St. Tondosa. Wydawnictwo Salonu malarzy polskich. Kraków 1913. (Format małej, podługowatej 8-ki) broszur. Kor. 1·50, opr. Kor. 2·—

Kraków. 24 zdjęcia, bardzo ładne, Krakowa. Format 4-o. Kor. 3·—

Kraków i jego okolice opisał historycznie Ambroży Grabowski. Wyd. siódme wznowione z 57 drzeworytami. W opr. płóc. Kor. 3·—

Mapa Galicyi. Podziałka 1:600.000 zarys A. Herricha przejrzał i poprawił Fr. Barański. Wyd. nowe. Kor. 3·—, na płótnie Kor. 5·—

Nad Prądnikiem. Przewodnik po Ojcowie i jego okolicy. Wyd. II. ilustr., przejrzał i dopełnił K. Wróblewski. W opr. Kor. 3·20

„Podróżnik polski“. Przewodnik po Europie. Wyd. II., przejrzane i uzupełnione przez „Akademicki Klub Turystyczny“ we Lwowie. W opr. Kor. 7·80

Przewodnik po Lwowie, napisał Fr. Jaworski z planem miasta. K 2·—

Przewodnik po okolicach Krakowa, napisał Dr. Klemens Bąkowski. z 2 mapami. Kor. 2·40

Przewodnik po Śląsku Cieszyńskim wraz z opisem topograficzno-etnograficznym i szkicem dziejów Księstwa cieszyńskiego, ułożył X. Antoni Macoszek, z 19 rycinami, 6 mapkami i planem miasta Cieszyna. W opr. płóciennej Kor. 2·—

Przewodnik po Warszawie z planem miasta. Kor. 3·—

Tatry. Przewodnik po Tatrach, napisał Janusz Chmielowski. Najlepszy i najobszerniejszy.

Część I.	Część ogólna. Tatry Zachodnie.	W opr.	Kor. 3·—
„ II.	Tatry wysokie (Od Liliowego po Wagę)	„	„ 5·20
„ III.	„ „ (Od Wagi po Polski Grzebień)	„	„ 4·—
„ IV.	„ „ (Od Polsk. Grzeb. po Przełęcz Lodową)	„	„ 2·—

Wszystkie części z wieloma ilustracyami, planami oraz mapami.

Wawel. Przeszłości skarbnica, siedziba Piastów i Jagiellonów. Według oryginałów Stanisława Tondosa i Wojciecha Kossaka ze wstępem i objaśnieniami Kazimierza Bartoszewicza. Kraków 1913. Nakładem wyd. „Salonu malarzy polskich“. Format 4-o. W opr. kartonowanej Kor. 6·—

Włochy Południowe i Sycylia wraz z wyspami Liparyjskiemi, Maltą i Tunisem, z 6 planami miast, planem muzeum w Neapolu i czterema mapami geograficznemi, opracował Leon Sternklar. W opr. płóciennej. Kor. 6·—

Zamek krakowski. Przewodnik dla zwiedzających z dodaniem historyi Wawelu, napisał Dr. Klemens Bąkowski. Wyd. III. powiększone i poprawione, z uwzględnieniem odkryć poczynionych do r. 1912, z 4 planami i 23 rycinami, w opr. płóciennej 1·20.



Ideałem wszystkich Pań jest piękna, matowa i arystokratycznie wyglądająca cera to jest dopiero prawdziwa piękność. **Żadnych zmarszczek, żadnych pryszczy, żadnej czerwoności.** Zdrowa i czysta cera twarzy jest rezultatem, który się przez skombinowane używanie **Crème Simon**, pudru i mydła Simon osięga. 2

Należy żądać tylko prawdziwej marki.



Wielki wybór w instrumentach muzycznych wszelkiego rodzaju ofiarowuje znana solidna firma

c. k. nadworny dostawca

Hanns Konrad instrumentów muzycznych dom wysyłkowy **w Brüx Nr. 4145 (Czechy)**

w swoim nowym katalogu. Skrzypce K 5·80, 7·—, 10·80, harmonijki K 5·—, 8·40 i wyżej, harmonijki ustne K —·60, 1·—, 1·50, okaryny K —·90, 1·20, 1·80, cytry akordowe K 8·40, 6·50, prima cytry koncertowe K 16·—, 22·— i wyżej, fonograf K 8·50, gramofony K 22·— i 30·—, flety, klarnety, instrumenta dęte w bogatym wyborze. Wysyłka za zaliczką albo przedpłatą. Bez ryzyka! Wymiana dozwolona albo zwrot pieniędzy. — **Katalog główny** wysyła się każdemu na żądanie darmo i opłatnie.

ROWERY



Gwarancyę zupełną



za niezawodny skutek wytępienia **szczurów, myszy domowych i polnych** dają bakterye

„ANTIRATOL“ i „ANTIMUSOL“

wynalazku Dra prof. Löfflera a sporządzone przez c. k. konc. Weterynaryjny Instytut Weterynarza W. O. Thanhofera w Wiedniu o wytrzymałości 4 do 6 miesięcy w cenie:
„ANTIRATOL“ Koron **3, 6, 15 i 28,**
„ANTIMUSOL“ Koron **3·50, 7, 16 i 30,**
oraz **gotowe już trutki** (na wytępienie szczurów jakoteż i myszy) tak zwane reklamowe o wytrzymałości 12 do 15 miesięcy w cenie: K **2,** a korzystniej w większych pudełkach po K **3,** wraz z dołączonym dokładnym sposobem użycia franko do każdej stacyi poczt. począwszy przy zakupnie od K **6.**

Do nabycia u wyłącznego Gener. zastępcy na Galicyę, Bukowinę, Śląsk austr., Król. Polskie i Ces. Rosyjskie.

Józefa Sadzikowskiego

Sekretarza Instytutu Kraków, Zielona 19.

Bliższe obszerne objaśnienia, prospekty i podanie pierwszorzędnych referencyi darmo i opłatnie. — **Do oddania Wyłączne zastępstwa na Bukowinę, Śląsk austr., Król. Polskie i Cesarstwo Rosyjskie.** — Zgłoszenia na ręce Sekretarza Instytutu jak powyżej.

Wiele czasu i pieniędzy oszczędza

każdy przez golenie się samemu, a nadaje się ku temu mój kompletnie urządzony **garnitur do golenia Nr. 8730**



w pięknie politurowanej skrzynce 20 cm. długiej, 15 i pół cm. szer., 6 cm. wysokiej, zamykanej, z **ruchomem zwierciadłem do golenia,** zawiera wszystkie przybory, potrzebne do golenia:

1. Brzytwę z najlepszej srebr. stali Solingen, 1/4 wydrążona, 4/8 szeroka, nadająca się do każdego zarostu, gotową do użycia.
2. Dobry pasek do pociągania,
3. Pudełeczko masy do ostrzenia,
4. Pudełeczko z mydłem antyseptycznem,
5. Niklowaną miseczkę,
6. Pędzel z niklowaną rączką.

Komplet I-szej jakości **tylko K 5·—**

Takisam garnitur, **lecz brzytwa z przyrządem ochronnym** dla niewprawnych (okaleczenie wykluczone) z pouczeniem **Kor. 5·60.**

Nr. 8740. **Najnowszy garnitur do golenia** zawiera dobrze oniklowany aparat do golenia z 5·ma podwójn. ostrzami, ponikl. miseczką, 1 pendzlem, 1 pudełko mydła do golenia **K 5·20. Bez ryzyka! Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.** — Wysyłka wprost osobom prywatnym za zaliczką lub po otrzymaniu należytości przez uznaną największą firmę światową

Hanns Konrad, c. i k. nadw. dostawca, dom wysyłkowy **w Brüx Nr. 4119** (Czechy).

Główny katalog z 4000 rycin na żądanie darmo i opł. wysyłam.

Rocznie przeszło 10 milionów Koron wydajemy na świece stearynowe wyrobu ZAGRANICZNEGO.

PALĄ SIĘ RÓWNO OSZCZĘDNIE nie kopcą.

KRAKOWSKA FABRYKA MYDŁA

C. ŚMIECHOWSKI

Spółka z ogran. odpow. w Krakowie.

NAJZNAKOMITSZY WYRÓB KRAJOWY.

ŚMIECHOWSKI

MARKA OCHRONNA.

Ustalona sława

jest, że Gramofon z marką „aniołek piszący" jest synonimem aparatu, odtwarzającego muzykę i śpiew czysto i naturalnie, nie powinien się więc nikt dawać zwodzić szumnym reklamom, którymi konkurencya zachwala swoje towary, lecz zaglądnąć do **jedynego składu oryginalnych Gramofonów aniołkowych**



we Lwowie ul. Sykstuska 2 Telefon 1560.

Józefa Wekslera

w Krakowie ul. Floryańska 25. Telefon 1241.

by się przekonać, że wyroby gramofonów aniołkowych są szczytem techniki na punkcie udoskonalenia i **żaden inny wyrób nie wytrzymuje porównania z temiż.**

Największy wybór płyt pierwszorzędnych artystów otrzyma się tylko na płycie aniołkowej.

Demonstracya bez przymusu kupna. — Ulga w spłatach ratalnych.

Gramofon koncertowy z 5 płytami t. j. 10 zdjęć kosztuje **Koron 50·—.**



Wszelkie płyty prócz aniołkowych i sonofon kosztują po **Koron 2·—**

Rok założenia 1900 PIERWSZORZĘDNY Rok założenia 1900

ZAKŁAD KRAWIECKI

NA ZAMÓWIENIA

Jedyny skład ubrań gotowych

wyrobu krajowego.

Kraków, ul. Floryańska 7, tuż przy Rynku

Filia: Lwów, pl. Halicki 7 (gdzie Cent. Kawiarnia)

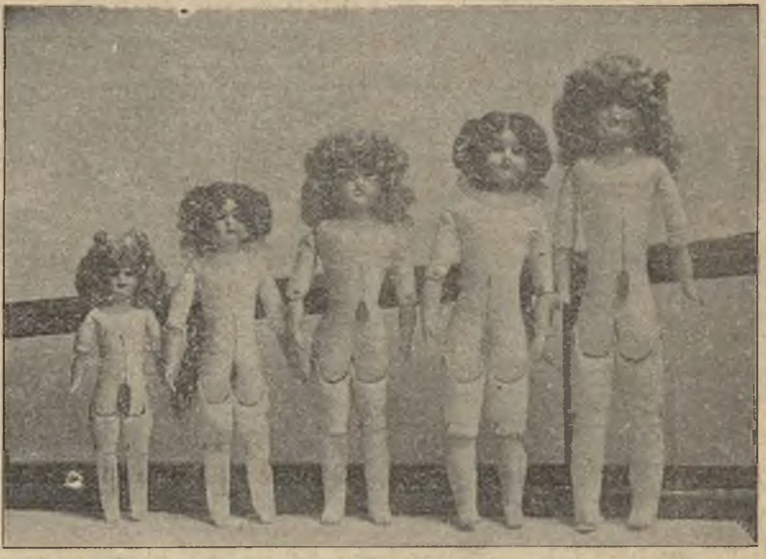
Związek katolic. krawców

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką.

Pierwsza krak. fabryka lalek Kraków, Wolska L. 1

wysyła odwrotnie każde zamówienie.

Polecamy Szan. Publ. nasze znane lalki skórzane i drewniane z blaszanemi głowami. Te są najpraktyczniejsze dla małych pasjów.



Są stale na składzie od kor. 1·50 do kor. 30·—. **Cennik na żądanie.**

C. i k. nadw. i kamer. dostawca

Zupełnie wykluczonem jest

ażeby Pani, która nosiła

GORSET „Her-Ma"

to ARCYDZIEŁO SZTUKI KROJU

mogła nosić gorset innej marki



Herman PIESEN

Kraków ul. Grodzka L. 4

Telefon 1534.

Oddział na austr. Wystawie adryatyckiej „Wiedeń 1913" (Hala przemysłowa).

Salon modeli: Paryż 39 Rue de l'Echiquier.

Pierwszorzędny specyalny Dom Gorsetów w Monarchii.

Filie: Wiedeń, Lwów i Mor. Ostrawa.

Wyłączna sprzedaż patent. opasek dla Panów i Pań „**LA NEA**" Dra Fr. Glenarda w Paryżu.

Proszę żądać nowego luksusowego katalogu darmo i opłatnie.



Zakład artyst.-kamieniarski i budowlany

Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza w Krakowie

Telefon 1359.

posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru.

Podejmuje się wykonania **grobowców** w miejscu i na prowincyi.

Tanie pierze na pościel i puch

1 klg. szarego dartego K 2·—, lepszego K 2·40, półbiałego I-a 2·80, białego K 4.—, I-a miękk. jak puch K 6·—, najlepszego I-a K 7·—, 8·— i 9·60. Puch szary K 6·— i 7·—, biały I-a K 10·— Puch z piersi K 12·— od 5 klg. począwszy franko.

Gotowa pościel

z gęstego, czerwonego, niebieskiego, żółtego lub białego inletu (Nanking)' 1 **pierzyna** około 180 cm. dług. 120 cm. szer. wraz z 2 poduszkami, każda około 80 cm. dług. 60 cm. szer. dostatecznie napełniona nowem szarem, puszystem i trwałem pierzem K 16·— półpuchem K 20·—, puchem K 24·— **Pojedyncze pierzyny** K 10·—, 12·—, 14·—, 16·—. **Pojedyncze poduszki** K 3·—, 3·50 i 4·—. **Pierzyny** wielk. 200X140 K 13·—, 15·—, 18.— i 20·—. **Poduszki** wielk. 90X70 cm. K 4.50, 5·— i 5·50. Piernaty z najlepszej dymki 180X116 cm. K 13·— i 15·— przesyła od K 10 franko za pobraniem lub za poprzedniem nadesłaniem gotówki

Max Berger, Deschenitz Nr. a 199, Böhmerwald.

Bez ryzyka, ponieważ wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy. Bogato illustr. cenniki wszelkiej pościeli darmo.

Kuracyjne wino wzmacniające

Dla mężczyzn! **„SANOVIN"**

o idealnem działaniu przy chorobach nerwowych, (nerastenii, duchowemu wyczerpaniu, przedwczesnemu zanikowi systemu nerwowego etc.) „**Sanovin**" daje nową siłę życiową i energię, stwarza wzmożoną zdolność czynu, chęć do pracy i w każdym kierunku ożywia. „**Sanovin**" został wypróbowany i uznany za smaczny i przyjemny.

Wielka flaszka kosztuje K 8·—, mała flaszka K 4·50

Do nabycia: **w aptece „Zum Schwan" B. V. Bibus Wiedeń I., Schottenring 14.**



Pierwszy Galic. Zoologiczny Zakład „Ornis".

założony w roku 1897 w Krakowie

odzn. 15 medalami rząd. i więcej jak 250 I-szemi nagrodami. Właść.: A. MUSIOŁEK. Sklep: Kraków, **ul. Sławkowska L. 3 (Hotel Saski).** Hodowla: Dębniki, willa własna. Menażerya: Dębniki, willa „Ornis", dla P. T. Publiczności otwarta Zakład poleca po najt. cenach różne rasowe psy od najmniejszych karzełków do największych olbrzymów i drób, jaja do wylęgu. Harc. kanarki kolibry, gad. papugi, klatki, żywność itd. Wypycha tanio ptaki i zwierzęta. Bogato ilustrowane cenniki za nadesłaniem 5 hal. marki. 25-cio letnia fachowość.

Największy i jedyny zawodowy zakład tego rodzaju w całym kraju.

Osłabieni mężczyźni!

Starzy... czy... młodzi!

Nie rozpaczajcie!



Wynalazłem aparat „H" który usuwa natychmiast osłabienie mężczyzn **(niemoc na tle neurastenii).** Żadne lekarstwo, na bezwartościowy środek do zażycia. — Żądajcie dyskretnego nadesłania niemieckiego prospektu za dołączeniem 40 h w markach pocztow. Korespondencya tylko w języku niemieckim.

Adres:

„Nowa Mechanika 208"

Postfach 40. Budapeszt Hauptpost

Nowość dla Prawników!

ZUKERKANDLA MINIATURY.

Kieszonkowe wydanie austr. ustaw państwowych i krajowych.

(Szesnastka wielkości 12×9 cm.)

Kodeks cywilny z r. 1811

Na język polski przełożył i wstępem zaopatrzył **Dr. Zdzisław Słuszkiewicz.**

Wydanie zawiera dokładny spis rzeczy i rejestr abecadłowy.

Cena egzempl. w giętkiej oprawie płóciennej K. 4·— (z przesyłką zwykłą K 4·20, polecone K 4·45).

Do nabycia w każdej księgarni lub wprost z księg. wydawniczej WILHELMA ZUKERKANDLA W ZŁOCZOWIE.

Twarzowy krem jako puder



Najsenzacyjniejszy wynalazek kosmetyki. **Dr. A. Rixa** perłowy **puder-krem** pozostaje przez 24 godzin, nikt nie zauważy, że użyto pudru. **Pot a nawet mycie nie szkodzi, powtórne nacieranie zbyteczne.** Nie robi skóry porowatą, lecz elastyczną i miękką. Perłowy puder-krem, używany jest do rąk i twarzy. Pod gwaranc. nieszkodl. Cena za dozę K 3 biały, różowy i kremowy.

Laborat. kosm. Dr. A. Rixa

Wiedeń IX., Berggasse 17 R.

w Krakowie do nabycia: Apteka Wiszniewskiego, Floryańska 15. Perfumer. Reim i Ska, Rynek 27

we Lwowie do nabycia: S. Rücker apteka pod „Srebrnym orłem", ulica Krakowska 1.

K 8·50



Nowość!

Nr. 9934 R. **Zegarek radiowy Anker-Remont.** w niklow. schowce z dobrze uregul. werkiem, posrebrzana tarcza metalowa z najl. **masą radiową** (nie fosforem) która w ciemności pozwala dokł. czas rozeznać, trwała siła świetlna za sztukę K 8·50. **Radiowy zegarek kieszonkowy** w niklowej lub stalow. schowce K 24·50. Do każdego zegarka dołączona jest pisemna 3-letnia gwarancya. Wysyłki za zaliczką lub poprzedniem nadesł. należytości uskutecznia pierwsza fabryka zegarków

Hanns Konrad c. k. nadw. dostawca

w Brüx Nr. 4096 (Czechy)

Bogato illustr. katalog gl. z 4000 odbitek na żąd. darmo i opłatnie.

Polecenia godna podróż dla przyjemności i zdrowia.



Przez Fiume do Wenecyi i Ancony

Przez Fiume do Dalmacyi

Zupełnie bezpieczna i przyjemna podróż morska po morzu Adryatyckiem, zawsze wzdłuż wybrzeży, przez morskie cieśniny i pomiędzy wyspami na morze Spokojne.

Informacye w agenturach Międzynarodowego Towarzystwa wagonów sypialnych

Węglersko-kroackie Tow. „Fiume" dla okrętów parowych.

Wielce interesująca



Skrzynka z widokami

z mechanicznym zmieniaczem obrazów **Tylko dla Panów** Do tego **50** bardzo pikantnych zdjęć fotograficznych. Obrazy przedstawiają się **nadzwyczaj pięknie i bardzo plastycznie,** a także przez mechaniczne przesuwanie się obrazów jako pikanterya, panorama ta kupowaną jest bardzo chętnie przez Panów **kompletna panorama wraz z 50 fotografiami** tylko **K 3·50.** — **Dyskretne wysyłki** tylko wprost za zaliczką przez **M. Swoboda, Wiedeń, III 2, Hiessg. 13-31**

Instytut politechn.

FRANKENHAUSEN Kyffh (Niemcy) Budowa maszyn zwykłych i rolnicz. Elektrotechnika, budownictwo.

NOWOCZESNY

HOTEL „CITY"

Kraków, ul. Gertrudy L. 29

ZOSTAŁ OTWARTY

urządzony według najnowszego stylu i hygieny

z pięknym widokiem na plantacye

102 eleganco urządzonych pokoi, centralne ogrzewanie, zimna i ciepła woda oraz telefon w każdym pokoju. — Łazienka na miejscu. — Winda osobowa i ciężarowa. — **Kawiarnia i Restauracya.** — Ceny przystępne.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor.: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.